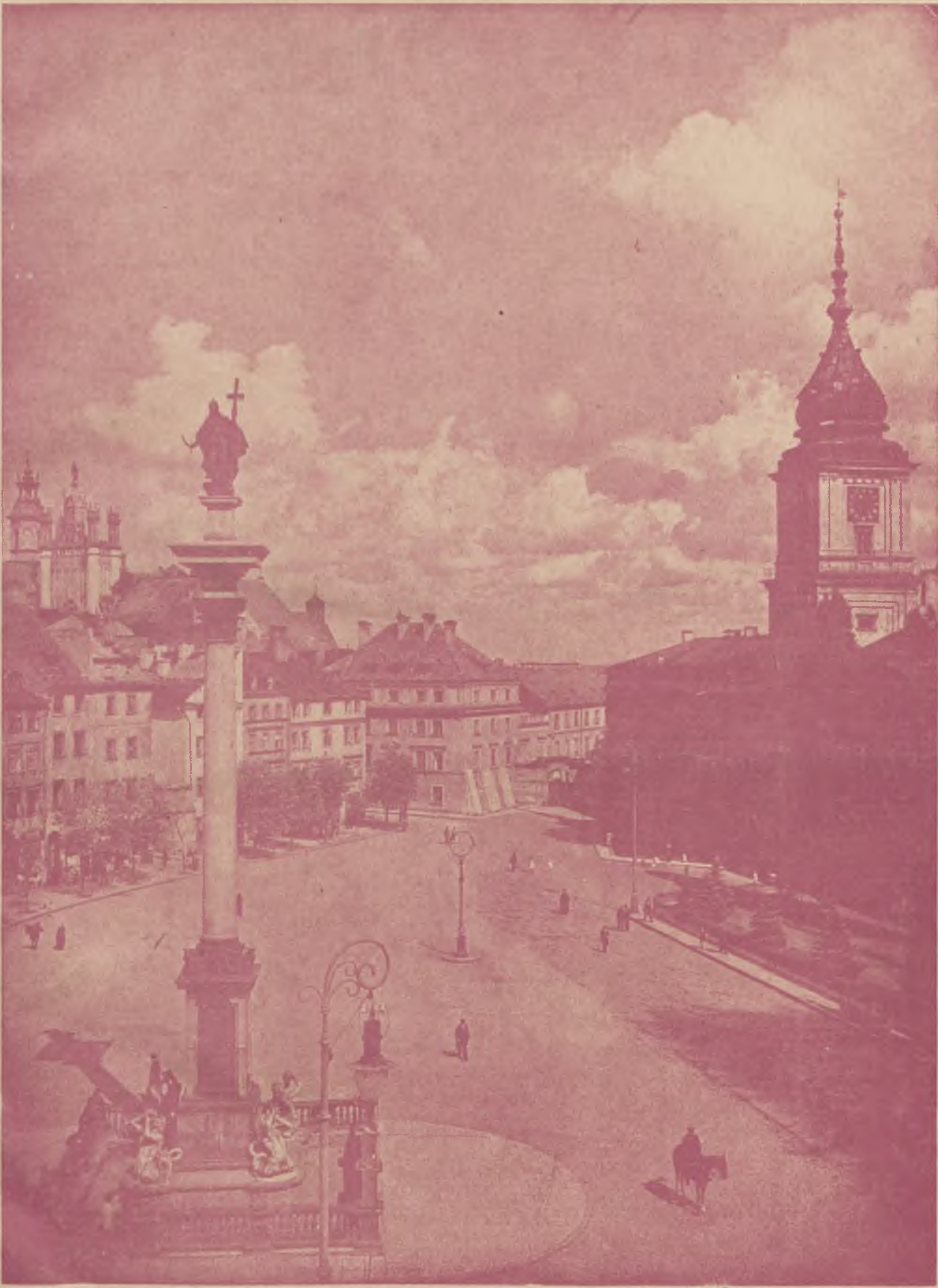


WIEŚCI z POLSKI

MARZEC Nr. 3 ROK II

ROK II WARSZAWA, MARZEC 1929 R. Nr. 3

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:

Wiosenne roztopy



fot. Photopla

* * *

Stowarzyszenie Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie przesyła czytelnikom „Wieści z Polski“ w dzień Zmartwychwstania Pańskiego życzenia radosnego w całej pełni, Alleluja. Spodziewamy się, że rok bieżący bliżej nas z Wami zespoli i połączy, że miłym będzie dla Was gościem wieść o Waszym kraju, którą ślemy Wam, abyście nie byli pozbawieni udziału w Jego życiu, cieszyli się razem z nami tem, co się w nim dzieje pomyślnego i wspólnie z nami dążyli do osiągnięcia jak największych postępów na każdem polu, do podniesienia, rozkrzewiania i rozsławienia po świecie polskiej, naszej, narodowej kultury.

Cieszy nas myśl, że wielu z Was w tym roku weźmie udział w wycieczkach, zapowiadających się tłumnie, że będziemy mogli powitać Was jak najmilszych sercu naszemu gości, pokazać Wam nasz dorobek na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu i miejsca polskich pamiątek i sławy. Wspólnie z Wami będziemy się starali, aby ten rok dziesięciolecia Polski Odrodzonej był początkiem zacieśnienia serdecznych, przyjaznych stosunków wychodźtwa polskiego z Macierzą, opartych na wzajemnem poznaniu, zrozumieniu i chęci współpracy dla chwały drogiej naszej Ojczyzny, w czem Opieka Polska pragnie całem sercem pośredniczyć. Pamiętajcie więc o nas.

L. RYDEL.

WIECZERZA PAŃSKA

Był wieczór Paschy: w milczeniu głębokiem
Siedli napoju pożywać i jadła —
Wieczernik szarym napełniał się mrokiem,

Pół - jasność zmierzchu, mglista i wybladła
Na stół białymi zasłany rańtuchy
I na ich twarze łagodnie się kładła.

I cisza była: a w tej ciszy głuchej
Przez kratę okna powiew coraz rzadszy
Gnał z pól zielonych wiosenne podmuchy.

Pośród rybitwów tych ubogich siadszy,
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina
I zadumany w twarze uczniów patrzy.

A w tych źrenicach Człowieczego Syna
Mistycznych brzasków grała jasność złota
I myśl ogromna jakaś — i jedyna...

Z ich oczu — serca patrzała prostota:
Pierwsi pić mieli z Kielicha Miłości,
Pierwsi pożywać mieli Chleb Żywota,

Iż byli, jako ptaki leśne — prości.

M. KONOPNICKA.

Palmowa Niedziela

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją,
Srebrzystych dymów lekkie mgły
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to las?
Las świeży i zielony,
Przyszedł i klęknął pośród nas
I schylił swe korony?

A przed ołtarzem — czy to szum?
Szum cichy, a radosny,
Kiedy Hosanna śpiewa bór,
A wiatr w nim rusza sosny?

Nie, nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud
W kwietniową tę niedzielę.

Nie, to nie boru słuchać szum,
Gdy wiatr się po nim słania,
Ale modlitwy cichej szmer —
I szepty i wzdychania...

I wyszedł naród w szumach palm,
Poważny a radosny.
I poniósł do swych nizkich chat
Tę błogą zieleń wiosny.

I poniósł w piersi słońca blask
I głośne dzwonów bicie —
I jakąś wielką, cichą pieśń,
I jakieś nowe życie.



Niedziela Palmowa w Warszawie.

Kwietnia Niedziela.

Wiosna zbliżała się szybkim krokiem. Już słoneczko dogrzewało w południe, śniegi i lody spłynęły, trawniki zaczęły się zielenić, skrowronek wyśpiewywał gdzieś tam wysoko pod niebios sklepieniem, a ludzie uśmiechali się do słoneczka ciepłego, do śpiewającego skowronka i do trawki zielonej.

Tylko Józefowa cieszyła się niezupełnie, bo chociaż z nastaniem dni ciepłych nie potrzeba będzie palić i wyjdzie mniej węgla, ale znowu trzeba dzieciom coś niecoś sprawić na lato; i bucięta rozlatują się już obydwojgu, a Stasiowi surducik wytarty zaczyna przeświecać na łokciach, a spodeńki porozrywane, połatane rozlecą się lada dzień. Zosia także nie obchodzi wiosny w tej sukienczynie, a dziewczynka żali się już od dawna, że koleżanki naśmiewają się z jej nędznego ubrańka. A tu skąd wziąć pieniędzy na to wszystko?

Gdy żył mąż nieboszczyk, wystarczyło im i na życie i na ubranie, bo zarabiał jako górnik w kopalni; ale poszedł z innymi przepędzić Niemców, co się już strasznie urządzali w naszym kraju i nie wrócił biedaczysko. Poległ w obronie Ojczyzny i nie dożył nawet tej chwili, aby zobaczyć, że my już należymy do Polski. Do Polski wolnej!

Zostawił biednej wdowie dwoje dzieci: Staś będzie już miał dzisiaj lat 12, a Zosia 10. Dobre dzieci, pilne, pracowite. Staś chodzi do drugiej klasy gimnazjalnej i uczy się dobrze, a Zosia kończy klasę czwartą i nauczycielki chwalą ją zawsze. Ale biednej wdowie ciężko wyżywić i okryć dwoje dzieci z nędznego zarobku.

Stasiowi żal tylko dobrej mateczki, że się tak martwi tym niedostatkiem, radby jej dopomódz, lecz mały jeszcze, zarobić nic nie może. Żeby tylko dorósł, żeby ukończył szkoły! O, wtedy nie będzie im brakować niczego i mateczka martwić się już przestanie.

Tymczasem uczył się pilnie, szanował odzienia, książek, zeszytów, pragnął, aby mu wszystko wystarczyło jak najdłużej, aby mama jak najmniej wydawała na niego. A gdy wrócił ze szkoły, pomagał w domu, w czem tylko mógł i zawsze matkę pocieszał:

— Poczekaj matusiu, jak tylko dorosnę, będziemy mieć dużo pieniędzy, wystarczy nam na wszystko.

Matka uśmiechała się, głaskała jasną głowkę chłopczyny i mówiła:

— Wiem, wiem, mój Stasiu, że skoro tylko ukończysz szkołę, potrafisz zarobić dużo i wszystkim nam będzie dobrze.

Ale tymczasem szło ciężko.

Dzisiaj przyszedł Staś ze szkoły uradowany i już od drzwi wołał:

— Mateczko, mateczko, już za tydzień będziemy mieć wolne na święta, jak ja się cieszę. Wielkanoc za dwanaście dni.

— I jabym się cieszyła — mówiła matka — bardzobym się cieszyła, żebym miała pieniądze i mogła wam sprawić trzewiki i ładne ubrania.

— Ach, pieniądze! Będziemy mieli pieniądze — rzecze Staś, a oczy śmieją mu się z radości — o, wystarczy nam na święta i na ubranie.

— Tak, a skądże tych pieniędzy dostaniemy? Skądże dostaniemy tyle pieniędzy, ile nam potrzeba?

— Już ja się o to postaram, niech się mama nie trapi.

— Ty się postarasz? — zaśmiała się matka — ty się postarasz — powtórzyła — a to jakim sposobem?

— Niech mama będzie spokojna, za kilka dni będziemy mieli pieniądze.

— Chyba nie masz na myśli nic złego? — zapytała zaniepokojona. — Tylko pieniędze dobrze nabyte przynoszą szczęście i wychodzą na pożytek.

Staś chwycił matkę za ręce, ucałował gorąco, a przymilając się wesoło, powiedział:

— Nie, nie, mamusiu, nic złego nie zrobię; bądź spokojna i cierpliwa dni kilka. Pozwól, że jeszcze dzisiaj nic nie powiem, bo nie wiem teraz, jak to będzie, ale nie będzie źle i mamusia będzie ze mnie zadowolona.

Matka nie nalegała bardzo na chłopca; niech się nacieszy swemi dziecinnemi pomysłami, bo ani na chwilę nie przypuszczała, aby coś było z tego, o czem Staś myślał. Ot, dziecinne marzenia.

Ale Staś od dni kilku myślał bardzo poważnie o zdobyciu pieniędzy. Niedawno był u swego kolegi Ziuziulika i tam słyszał, jak babka opowiadała, że za wsią pod Brzezinką, niedaleko zamczyska, są ukryte wielkie pieniądze, całe kupy srebrnych talarów i złotych dukatów, ale nikt ich znaleźć nie może, bo je djabeł przysiadł. Tylko w Niedzielę Kwietniową, przed samą Wielkanocą, każdy djabeł musi słuchać w kościele ewangelji o Męce Pańskiej i wtedy skarby stoją otwarte. Gdyby wtedy kto natrafił na ten otwór, to mógłby nabrać złota i srebra, ileby chciał, ile tylko mógłby zanieść. Raz nawet zdarzyło się, że szła tamtędy kobieta z dzieckiem na ręku, natrafiła na jamę w ziemi, a gdy tam spojrzała, zobaczyła całe kupy złota i srebra. Uradowana weszła do jamy, posadziła dziecko na pieniądzach i dała mu jabłko, aby się bawiło, a ona tymczasem czemprędzej brała dukaty i talary do fartucha i za pazuchę i spieszyła się, by nabrać jak najwięcej. Och, byłaby tego miała dosyć do śmierci, gdyby była prędko porwała dziecko i uciekła do domu. Ale pokusa była większa, niż rozsądek. Żal jej było tych skarbów, chciała jeszcze nabrać więcej, a że odrazu nie mogła zabrać więcej, zostawiła dziecko, bawiące się jabłkiem, a sama pobiegła z pieniędzmi do domu, bo to było niedaleko. Pieniądze wsypała do

skrzyni i w okamgnieniu była już z powrotem, ale... spóźniła się. Ksiądz w kościele skończył czytać ewangelję, djabeł powrócił i zasiadł na skarbach, jama się zawarła a w niej zostało dziecko. Kobieta rozgorączkowana biegała tam i sam, ale nie mogła trafić do jamy, nie mogła nawet znaleźć śladu, gdzie ona była. O mało nie oszalała z rozpaczy za straconem dzieckiem. Dopiero na drugą Niedzielę Kwietniową, gdy pobiegła znowu pod Brzezinkę niedaleko zamczyska, natrafiła na otwartą jamę i w niej zobaczyła dziecko swoje, siedzące na kopcu pieniędzy i bawiące się jabłkiem tak, jak je zostawiła przed rokiem. Uradowana porwała dziecko, ale pieniędzy nie tknęła już więcej.

Opowiadanie rozgorączkowało chłopca. Skarby łatwe do zdobycia, marnie leżące w ziemi, a tak nam potrzebne... Żeby to chociaż garstkę dukatów pochwycić, jużby mamie wystarczyło i na trzewiki dla mnie i dla Zosi i na sukienki dla niej, na ubranie dla matusi, bo też w starem i bardzo lichem chodzi. A jakie wesołe święta byłyby w domu! Myśl zdobycia pieniędzy w Niedzielę Kwietniową tak go zajęła, że przeszkadzała mu w nauce, we śnie niepokoiła go często. Wypytywał kolegów, czy który nie wie czegoś o zaczarowanych skarbach i dziwił się bardzo, że słyszał teraz wiele takich rzeczy, o których dotąd nic nie wiedział. Zastanawiał się tylko, dlaczego kochana mateczka nigdy nic o tem nie mówiła.

Nie mógł wytrzymać; zwierzył się ze swymi projektami Ziuziulikowi. Był to jego serdeczny przyjaciel, siedzieli obok siebie na jednej ławce, obaj uczyli się bardzo dobrze.

— Wiesz co, Jasiu, — mówił, — gdyby tak iść szukać tych skarbów, o których kiedyś opowiadała babka? Przecież nie zrobilibyśmy krzywdy nikomu. Djabłu nic po tych pieniądzach, a musi ich pilnować i siedzieć na nich rok cały. Chyba i jemu przykrzy się tam wiecznie na jednem miejscu przebywać bezczynnie. Może i on byłby zadowolony, gdyby ktoś sprzątnął te skarby i uwolnił go z takiej bezpożytecznej straży? Jak ty myślisz?

Ziuziulik zdziwił się bardzo tą mową Stasia, pomyślał chwilę i odezwał się:

— Dobreby to było, mój Stasiu, żeby można podejść tego potępieńca i przynieść do domu trochę pieniędzy, bo to i u nas nie przewala się i moja mama ucieszyłaby się. Ale to przecież straszne z djabłem zaczynać.

— Nie słyszałeś to, co mówią, że *nie taki czarny, jak go malują?* A Frycek opowiadał mi nawet, że jednemu chłopcu to sam djabeł dał czapkę pieniędzy!

— Co mówisz? Jakże to było?

— Dnia jednego paśli chłopcy krowy na pastwisku, zabawiali się przy tem, figlowali, a nieraz jeden drugiemu dobrze dokuczył z rozpusty. A był między nimi biedny chłopczyna, syn wdowy, który usuwał się na bok, skoro się tylko towarzysze rozbrykali, bo jakiś był słabowity i pewnie zawsze głodny. Były tam niedaleko jakieś mury stare, jakieś zwaliska, może z zamku jakiego, może z klasztoru, — nikt nie wiedział jakie — a obok dziura głęboka, niby do piwnicy wejście, niby studnia zrujnowana. Mówili, że tam siedzi djabeł na pieniądzach, to też ze strachem zbliżał się do niej każdy, a choć który śmielszy zaglądnął, to i tak nic nie zobaczył, bo otwór był głęboki. Raz pastuchy zdarły z głowy czapkę temu biednemu i wśród śmiechu wrzucili do dziury. Biedak zaczął płakać, bo to była jego jedyna czapczyna, a matkę nie stać było sprawić mu nową... Pastuchy rozbiegli się zaraz na wszystkie strony, a ten biedak chodził wokoło otworu, płakał i narzekał: „Moja czapka, moja czapka!” Djabeł posłyszał, ulitował się nad biedakiem, nasypał do czapki pieniędzy i wyrzucił mu ją pełną dukatów.

— To ładnie zrobił, ale nużby inaczej postąpił z nami.

— Przecież my tam przyjdziemy, gdy djabeł będzie w kościele.

— A jak wróci, zanim uciekiemy z pieniędzmi?

Staś nie myślał o takim wypadku i bez namysłu rzekł:

— Pokazałbym mu język!

— Aha, pokazałbyś, a on w okamgnieniu skoczyłby i urwałby ci go.

— No, wiesz, nie pokazałbym mu języka, ale przeżegnałbym się prędko, a djabeł ucieka zawsze przed krzyżem.

Nieraz jeszcze i długo rozmawiali obaj przyjaciele w tej sprawie, wreszcie po długich naradach i namysłach zgodzili się, że obaj pójdą po skarby pod Brzezinkę, niedaleko zamczyska w tę Kwietniową Niedzielę. Wtedy to Staś powiedział matce, że jej przyniesie dużo pieniędzy.

Zaczęli się teraz umawiać z Ziuziulikiem kiedy wyjdą z domu, gdzie się spotkają, czy też jeden przyjdzie po drugiego. Radzili nad tem, co wziąć na pieniądze, bo kieszonki mają małe, więc cóżby się w nich mogło zmieścić? Stanęło na tem, że jeden weźmie starą torbę matczyną, a drugi woreczek na kaszę. Trzeba też wziąć kredy święconej trzechkrólowej, bo najbezpieczniej będzie opisać się tą kredą dookoła i w ten sposób nie dać djabłowi dostępu do siebie.

Wieczorem, w sobotę przed Niedzielą Palmową, usiadła matka obok dzieci i cerowała bieliznę.

— Jutro, moje dzieci, Niedziela Kwietnia czyli Palmowa. Ksiądz w kościele święci palmy na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, gdy Go witano radośnie i rzucano Mu palmy pod nogi. W czasie Mszy św. czyta ksiądz ewangelję o Męce Pana Jezusa, a jest to najdłuższa ewangelja, jaką w ciągu roku czyta kapłan przy Mszy św. A wiecie dzieci, co ludzie opowiadają sobie o tej niedzieli?

— Powiedz nam mateczko kochana — zawołała Zosia, a Staś zaczerwienił się i nadstawił uszy, bo

pewnie usłyszy zarazem z ust mamy to opowiadanie, które zna od babki kolegi.

I nie omylił się. Mama opowiadała o zaklętych skarbach pod Brzezinką niedaleko zamczyska i o kobiecie, której dziecko rok cały przesiedziało zdrowe na skarbach pod ziemią. Gdy skończyła, zsunął się Staś z krzesła, stanął przed matką i zawołał:

— Mateczko, ale czy to tylko prawda, czy skarby tam są i czy otwierają się raz do roku? Czy można iść tam i nabrać pieniędzy?

Matka popatrzyła uważnie na syna, spostrzegła jego rozgorączkowanie i domyśliła się zaraz, że to o tych pieniądzach myślał, marząc, że wnet przyniesie je i że wszyscy będą się mieli dobrze. Pogłaskała go po głowie i przycisnęła do serca to ukochane, poczciwe dziecko, które nie obawiało się nawet czarta, aby matkę wyratować z biedy. I żal się jej zrobiło, że musi te marzenia, te nadzieje rozwiać i zasmucić chłopczynę.

— Mój Stasiu — powiedziała — to wszystko, co ludzie opowiadają o zaklętych skarbach, których djabeł pilnuje, o tem, że otwierają się one raz do roku, albo że je czart czasem przesusza, to wszystko są bajki, jak wiele innych: o zaklętych księżniczkach, których strzegą smoki, o wielkoludach, to znowu o mądrych krasnoludkach, o czarownicach i czarnoksiężniczkach i wiele, wiele innych. W ziemi są wielkie skarby jak węgiel, sól, różne rudy metalowe, które wydobywamy, bo są nam potrzebne. Zapewnie, że są tam także zakopane pieniądze w niejednem miejscu, bo kraj nasz niejednokrotnie pustoszyli nieprzyjaciele, przed którymi ludzie musieli uciekać, — a nie mogąc zabrać ze sobą pieniędzy, gdyż dawniej nie było pieniędzy papierowych, tylko złote, srebrne i miedziane, dlatego, że trudno z takim ciężarem uchodzić, zakopywali je, by po uspokojeniu się kraju, po powrocie w rodzinne progi, módz je zabrać. Gdy jednak kto w wojnie zginął, a przed śmiercią nie mógł wyjawić nikomu miejsca ukrycia skarbu swego, skarb ten pozostał zakopany i jeżeli go kto nie znalazł przypadkiem, pewnie czeka na odkrycie do dnia dzisiejszego. Takie szczęśliwe znaleziska dały początek onym bajkom o skarbach ukrytych, których djabeł pilnuje.

Dzieci słuchały ciekawie opowiadania matki, a Staś rozpłakał się z żalu, że tak smutnie skończyły się jego zabiegi o zdobycie pieniędzy dla mateczki biednej.

Seweryn Udziela.



Ulica Warszawy w marcu. fot. Photoplat.

LEOPOLD STAFF.

WIERZBA

Jak nie mogę sobie
Wyobrazić wioski,
Aby jej nie nawiedzała
Niedola i troski:

Tak nie zgadnę zgoła,
Gdzieby szukać i gdzieżby
Znaleźć sioło lub zagrodę,
Lub miedzę bez wierzby.

Wszędzie się przyjmuje,
Wszędzie się rozplenia,
Nie dba: glina to czy piasek,
Byle święta ziemia.

Otną ją z gałęzi
Na grube ociesie,
Okaleczą i okrzeszą,
Ona wszystko zniesie.

Sękatą maczugą
Sterczy obok roli:
Jak pięść chłopska, która twardo
Broni się złej doli.

Puści długie pręty,
Niby szczeć u zwierza:
Przeciw losom złym jak chłopska
Dusza się najeża.

Niepamiętna krzywdy,
Ani mściwa za nic,
Strzeże, jako płot wierzbowy,
Wiejskiej chaty granic.

I wyręcza jeszcze
W pracy ludzkie plecy:
Dźwiga, jako kosz, ziemniaki
Do piwnicy kmiecej.

Wszędzie jest pomocna
I wszędzie widoczna:
Drogi polnej i wędrowców
Wierna straż przyboczna.

I jak dusza moja,
W wodzie o wieczorze
Topiąc smutek, swego cienia
Utopić nie może.

Ale westchnieniami
Wiatru nauczona,
Wygra, jako ta fujarka,
Treść tęsknego łona.



JOZEF WYBICKI

(AUTOR PIEŚNI „JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA).



Józef Wybicki.

Komuż dzisiaj z Polaków, zagubionych nawet na najdalszych przestrzeniach świata, nie jest znana tak droga każdemu z nas polska żołnierska pieśń, popularnie znana jako mazurek Dąbrowskiego, a dziś podniesiona oficjalnie do godności hymnu narodowego?

Może jednak nie wszyscy wiedzą kto był twórcą tej pieśni i jakiemi były koleje życia poety, którego utwór otoczony jest dzisiaj powszechnym szacunkiem i najwyższem dostojeństwem. Ponieważ losy tego człowieka wiązały się najściślej z tragicznemi losami upadającej Rzplitej, gdy w najważniejszych wydarzeniach politycznych i wojskowych brał on zawsze czynny udział — życie jego to żywa karta narodowej historji z drugiej połowy 18-go wieku i pierwszych dwóch dziesiątków 19-go wieku.

Autor pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" pochodził z duńskiej rodziny Wybeszów, osiadłej od 16-go wieku na Pomorzu, której król polski Zygmunt August nadał szlachectwo. Urodził się Wybicki w 1747 r. w dziedzicznym majątku Bendominie, pod Gdańskiem. Po nauce w szkole OO. Jezuitów w Gdańsku dostaje się na praktykę do kancelarji grodzkiej, ciągle się przytem samodzielnie kształcąc przez czytanie wielu prawniczych dzieł. W życiu publicznem zaczyna bardzo wcześnie brać czynny udział. Mając lat 20 jest wybrany posłem pomorskim na Sejm Warszawski. Zdaje tam pierwszy egzamin patrjotyczny, występując w 1768 r. ze śmiałym protestem przeciw wywiezieniu senatorów polskich przez rosyjskiego ambasadora Repnina, oraz przeciw ograniczeniu przez Rosję wolności obrad sejmowych. Skutkiem tych wystąpień zmuszony będzie opuścić Warszawę. Wkrótce widzimy go na Podolu, gdzie wszystkie swoje siły i zdolności poświęca konfederacji barskiej. Obdarzony zupełnem zaufaniem dowódców konfederacji — prowadzi z jej ramienia akcję dyplomatyczną z Austrją i Prusami, aby pozyskać konfederatom poparcie tych państw przeciwko Moskwie. Starania te jednak spełzną na niczem. Pilnie strzeżony przez posła rosyjskiego, zmuszony jest opuścić kraj i udać się zagranicę, gdzie studjuje w paru uniwersytetach nauki prawne, polityczne, a nawet matematyczne i przyrodnicze.

Po upadku konfederacji osiada w rodzinnym Bendominie. Ruchliwy i energiczny stawia na nogi gospodarstwo rolne i uprzemysławia je, budując papiernię.

Z godności podwojewody poznańskiego, którą otrzymuje dość prędko, rezygnuje, wstępując do kancelarji kanclerza Andrzeja Zamoyskiego w Warszawie celem wspólnej z nim pracy nad ułożeniem słynnego kodeksu praw.

Przez Stanisława Augusta mianowany został szambelanem dworu. Bierze czynny udział w pracach komisji Edukacyjnej i organizowaniu narodowej oświaty.

Pisze w owym czasie dzieło p. t. „Listy patrjotyczne", gdzie przygotowuje społeczeństwo do przyjęcia nowego kodeksu, nad którym ciągle wspólnie z Zamoyskim pracuje. Jest rzetelnym demokratą — śmiało żąda reform, głośno woła o sprawiedliwość dla stanu włościańskiego i mieszczańskiego, wreszcie jako szczery postępowiec ujmuje się również za żydami. Część szlachty niechętnie, a nawet niekiedy z oburzeniem przyjmuje rozumne rady Wybickiego, widząc w nich zamach na swoje nietykalne przywileje. Na sejmie w 1780 r. kodeks praw Zamoyskiego, w których znalazło się wiele ze śmiałych poglądów Wybickiego — nie otrzymuje sankcji Sejmu. Kodeks ten będzie mógł dopiero w 10 lat później stać się podwaliną naszej wiekopomnej ustawy konstytucyjnej 3 maja 1791 roku.

Mimo tak żywego zajęcia się sprawami prawnemi, społecznemi, politycznemi — Wybicki nie zaniedbuje ulubionego przez siebie terenu twórczości poetyckiej. Tylko, że zawsze ten statysta, polityk i działacz, występując w charakterze literata — wszystkie swoje utwory oddaje na usługi ideom, którym służy w życiu publicznem. W każdym z nich przebija się jakaś mądra nauka, tendencja szlachetna i mocne zawsze uczucie patrjotyczne.

Z utworów tego typu, najpopularniejszych w swoim czasie, można wymienić tragedję „Zygmunt August", w której Wybicki, pierwszy przed innemi, porusza tak później znany w dramatycznej poezji polskiej, motyw Barbary Radziwiłłówny — dalej kilka oper jak „Kulig" — obrazujący zwyczaje narodowe, „Kumoter" ubolewający nad losem włościan, „Polka czyli oblężenie Trembowli" utwór o bohaterskiej przeszłości polskiej, operę „Samnitka" komedję „Mędrcy" i inne.

Kiedy zbliżają się najdonioślejsze dla państwa chwile, a więc czasy kościuszkowskie, które miały rozpocząć walkę na śmierć i życie z Rosją, oraz jej ohydną sojuszniczką, konfederacją Targowicką, która jak wiadomo zniszczyła wielkie dzieło majowej konstytucji — Wybicki należy do grona patrjotów przygotowujących insurekcję. Po jej wybuchu został mianowany członkiem Rady Zastępczej Tymczasowej, a wkrótce potem komisarzem cywilnym przy generałach Dąbrowskim i Mokronowskim. Towarzyszy on wyprawie Dąbrowskiego do Wielkopolski, ciesząc się już wówczas nieograniczonem zaufaniem tego znakomitego generała.

Po trzecim rozbiorze kraju udał się Wybicki do Paryża, gdzie wspólnie z Dąbrowskim zaczynają formowanie Legjonów. Przezwyciężając niezwykłe wprost trudności, narażając się na ataki swoich przeciwników politycznych, nigdy nie opuszczając rąk, duszę całą wkłada w organizowanie polskiego wychodźtwa, aż wreszcie pokonuje wszystkie trudności i doprowadza do tego,

że formacja Legji polskich staje się w 1797 r. faktem dokonanym.

Udaje się wówczas do Włoch i w głównej kwaterze Dąbrowskiego zajmuje się układaniem odezw, memorjałów i proklamacji. W tym to właśnie czasie pisze on swoją nieśmiertelną pieśń patrjotyczną „Jeszcze Polska nie zginęła". Nie spodziewał się Wybicki, że ten drobny utwór, napisany przez poetę - tułacza w przypływie jakiegoś błogosławionego natchnienia, w włoskiej mieścinie Reggio, w lipcu 1797 r. — stanie się wkrótce najpopularniejszą pieśnią patrjotyczną — a wreszcie narodowym hymnem polskim. Pisał ten utwór jako prostą piosnkę żołnierską, przeznaczając ją jedynie jako pobudkę wojenną dla Legjonów Dąbrowskiego. Los jednak chciał inaczej. Na skrzydłach wiary i nadziei przeleciał ten żołnierski śpiew z ziemi włoskiej do Polski dziwnie szybko. W zaborze austryjackim słychać było jego krzepiące słowa już w następnym 1798 roku. Za Księstwa Warszawskiego śpiewano już powszechnie na wszystkich narodowych obchodach — jak wówczas nazywano — Marsz generała Dąbrowskiego. Znano tę pieśń i na Litwie jako bardzo już popularną, jeszcze przed pochodem Napoleona na Moskwę, ostatecznie jednak zatriumfowała ta pieśń jako najpopularniejsza ze wszystkich narodowych i najdroższa sercom polskich żołnierzy podczas powstania listopadowego w 1830—31 roku.

W bitwie pod Grochowem otrzymała ona krwawy chrzest i już od tego czasu nie schodzi z ust żadnego pokolenia, milcząco uznana przez całą Polskę za hymn narodowy. Po odzyskaniu niepodległości rząd polski miłość całego kraju dla tej żołnierskiej pieśni usankcjonował, uznając ją oficjalnie jako narodowy hymn polski. Autorem melodji Mazurka Dąbrowskiego, która jak trafnie spostrzegł, niedawno zmarły świetny pisarz, polski Andrzej Niemojewski — waha się pomiędzy formą mazurka i formą poloneza — jak, to po pewnych wahaniach ostatecznie uznano, był hetman Ogiński.

Dalsze koleje życia poety - legjonisty — jak i losy Legjonów polskich są bolesne i pełne zawodów. Przy największych jednak niepowodzeniach nigdy nie da się Wybicki zawładnąć rozpaczy i pesymizmowi. W sercu i na ustach ma zawsze najmocniejsze słowa swojej pieśni „Jeszcze nie zginęła..." Stróżuje on sprawie polskiej jak najrozumniejszy opiekun i obywate, rozrzucając poFrancji swoje ulotne pisemka o Legjonach i Polsce, aby zaznajamiać zagranicę z położeniem swojego kraju.

Po uzyskaniu amnestji od rządu pruskiego, który mu początkowo skonfiskował całe mienie i dopiero na skutek usilnych zabiegów życzliwych i przyjaciół zwrócił mu je z powrotem, powraca Wybicki do kraju, poświęcając się wyłącznie piśmiennictwu i wychowywaniu synów. W okresie tym tworzy cały szereg ciekawych i wartościowych dzieł pedagogicznych, rzetelnie się zasługując sprawie wychowania młodzieży.

Bierze wówczas czynny udział w pracach warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Z tego cichego i spokojnego życia wyrywa Wybickiego rok 1806.

Oto Napoleon wkracza w tym roku do stolicy Prus i wzywa zaraz Dąbrowskiego, aby ten poinformował go o sprawach Polski.

Generał Dąbrowski — 13 lat nieobecny w kraju — otwarcie się cesarzowi przyznaje, że informacji żądanych nie jest w stanie udzielić — a jako najlepszego znawcę stosunków krajowych i sprawy polskiej wskazuje Wybickiego.

Napoleon wysyła specjalnego kurjera, aby Wybicki natychmiast stawił się przed jego obliczem. Wybicki udaje się do Berlina i przedstawiony cesarzowi składa mu wyczerpujący memorjał o położeniu geograficznem Polski, oraz o finansowym stanie kraju. W memorjale tym podsuwa Napoleonowi szereg niezbędnych dla Polski reform i mówi o konieczności przywrócenia granic polskich po Dniepr. Napoleon, zadowolony ze swego informatora, widząc w nim gorącego polskiego patrjotę i zdolną głowę statysty — obdarza go wyjątkową sympatją i zaufaniem.

3-go listopada 1806 roku wydaje Wybicki, wspólnie z generałem Dąbrowskim, słynną odezwę o wkroczeniu wojsk francuskich do Polski i o organizowaniu armji, powołując się na słowa Cesarza „Obaczę czy Polacy godni są być narodem".

W parę dni później witał Wybicki razem z księciem Józefem Poniatowskim wkraczające do Warszawy wojska Cesarskie. W gwiazdę napoleońską wierzy bez zastrzeżeń, z szczerem przekonaniem mówiąc. „Już ostrzy się szczerbiec Chrobrych, rozwijają się chorągwie Chodkiewiczów, szykują się hufce Sobieskich, otwiera się księga praw Kazimierza"...

W dziale aprowizacji armji francuskiej, która w znacznej mierze spoczywa na jego barkach, dokazuje nieomal cudów — zaskarbiając sobie jeszcze większą przychylność Napoleona, który, tak skąpy zawsze o pochwały, wyraził się: „Bez Wybickiego nie miałbym co jeść". W kraju wyniszczonym wojennemi inwazjami niełatwe to było zadanie.

Lubi też nieprzystępny Cesarz Wybickiego i jest dlań do tego stopnia łaskawy, że dopuszcza go niekiedy do wieczornej gry w karty, gawędząc o wielorakich sprawach.

Przez cały czas służby swojej w pobliżu Napoleona, bardzo się Wybicki zasłużył przy gromadzeniu i organizowaniu polskich sił zbrojnych, stając się, jak to już było i we Włoszech prawą ręką Dąbrowskiego.

Przy redakcji konstytucji dla nowoutworzonego Księstwa Warszawskiego, jak przedtem przy układaniu kodeksu Praw Zamoyskiego — bierze czynny udział, wykazując wielką sumienność i gruntowną znajomość przedmiotu. W bliskim kontakcie z Napoleonem znajduje się do roku 1812 — to jest klęski Cesarza podczas wyprawy na Moskwę. Na nieszczęście mimo całego zapału i zaufania z jakim odnosił się do Napoleona — nie zdołał z ust tego boga wojny wydobyć żadnych realniejszych obietnic dawanych Polsce. Napoleon był aż zanadto umiarkowany w udzielaniu ich Polsce, — która tyle krwi przelała dla jego sprawy, a losy swoje złożyła w jego ręce bez zastrzeżeń.

Zemściła się ta obojętność Napoleona wobec Polski i Wybicki doczeka się w 1815 r. zawieszenia pruskich orłów w Poznaniu.

Epopeja Napoleońska zagasła.

Przybliżało się do kresu i twarde, pełne zawodów, ale i pełne nieokiełznanego wprost zapału patrjotycznego — bogate i pracowite życie barszczanina - legjonisty - poety, a jednocześnie jednego z najgorętszych w kraju napoleonistów.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego w dalszym ciągu powierza kraj Wybickiemu wysokie i odpowiedzialne urzędy, czyniąc go w 1818 r. prezesem Sądu Najwyższej Instancji.

Wkrótce, zniechęcony do życia publicznego, sterany wieloletnią pracą dla kraju, usuwa się do majątku swego Manieczek pod Śremem, gdzie zmarł 10 marca 1829 r. Pochowany został w parafjalnym kościele w Brodnicy. Do ostatniej chwili kontynuuje swoją pracę piśmienniczą, służąc krajowi piórem.

Z wydanych u schyłku życia prac wyróżnić należy dwie: „Listy Obywatelskie" i „Zbiór myśli politycznych".

Prócz tego pozostawił po sobie bardzo cenne dla historyków pamiętniki, stanowiące bogate źródło wielu ważnych wiadomości o ówczesnej Polsce.

Całe to jednak pełne trudu i poświęcenia życie niczem jest w porównaniu z tym skromnym żołnierskim mazurkiem, któremu na imię „Jeszcze Polska nie zginęła". Co nam ta pieśń dała i czem od 100 przeszło lat jest dla narodu, dręczonego tyloletnią niewolą, pięknie i podniośle powiedzą nam głębokie słowa Stanisława Witkiewicza:

„Mazurek Dąbrowskiego — ta skromna żołnierska piosenka, urodzona wśród legjonów, na włoskiej ziemi, stała się

potężnym hymnem narodowym, który w dniach wielkich brzmi, jak potężny huragan dusz, a w dniach powszednich dźwięczy nieustannie w duszy, jak słodka, kojąca mękę życia nadzieja. Niech każdy z nas zajrzy wgląb duszy i niech ją wyobrazi bez tych słów, bez tej myśli — przerazi się tą pustką rozpaczliwą, beznadziejną, jakąby w niej uznał, gdyby pamięć tych słów zagasła. *Życie rozprasza nas po świecie, od bieguna do bieguna, lecz wszędzie idą za nami te słowa cudowne, strzegą sumienia i polskości duszy, działają z oddalenia, jak siła skupiająca rozprószone atomy narodu, siła która krzepi i „powiększa" nasze dusze...*

Jeszcze Polska nie zginęła! Są to największe, najdonioślejsze słowa, jakie od stu lat usta polskie wymówiły".

Dr. Henryk Palmbach.

Polskie osadnictwo na Kresach Wschodnich.

Jak wiadomo Polska na mocy traktatu Ryskiego odzyskała znaczną część swoich dawnych prowincji wschodnich. Wprawdzie historyczne granice państwa Polskiego były przed rozbiorami znacznie głębiej wysunięte na wschód jednak sporą część Białorusi i Wołynia, swojemu wschodniemu sąsiadowi Polska po zakończeniu wojny w r. 1920-ym zdołała odebrać.

Znaną jest wszystkim burzliwa przeszłość naszych ziem wschodnich, nieustannie nawiedzanych przez ciężkie i przewlekłe napady Moskwy, Tatarów, Turków oraz wewnętrzne wojny domowe z kozakami. Życie na tych wiecznie niespokojnych przestrzeniach połączone było zawsze z szeregiem niebezpieczeństw i zawsze niepewnem jutrem. Osiedlały się tam żywioły śmiałe, zaprawione do niebezpieczeństw i trudów, chętne zawsze do wojenki i na wszystko gotowe. Nagrodą za ryzyko życia i mienia była niczem nieomal nieograniczona swoboda przybyszów polskich, którzy na olbrzymich, bezpańskich, słabo zaludnionych przez miejscową ludność przestrzeniach zakładali osiedla i pustynne tereny krok za krokiem zamieniali w żyzny, urodzajny kraj. Wielcy panowie polscy za zasługi wojenne otrzymywali te od króla olbrzymie nadania, nieraz całe powiaty w tym przewidywaniu, że osobiście zainteresowani w kulturalnym i gospodarczym rozwoju swoich olbrzymich majątków, dołożą wszelkich starań, ażeby z dzikich pustkowi stworzyć na wschodnich rubieżach państwa bogate i kulturalne okolice.

Niektórzy polscy magnaci jak Zasławscy, Koniecpolscy, Wiśniowieccy, posiadając nieograniczoną swobodę ruchów na tych bezkresnych, sobie podległych przestrzeniach, w ciągu kilkudziesięciu lat zdołali znaczną część Ukrainy zamienić w bogatą i piękną prowincję. Przez bezdroża i niezmierzone stepy przeprowadzono drogi zbudowano kościoły i klasztory, zakładano miasta, wreszcie dla ochrony ludności przed napadami Tatarów budowano zamki, w których rodziny szlacheckie mogły w razie niebezpieczeństwa znaleźć przed wrogiem schronienie.

W ten sposób rzadko zaludnione, niedawno jeszcze niechętnie zamieszkiwane przez przybyszów okolice stawały się coraz bardziej ludnemi i bogatemi. Państwo ustalało w ten sposób swoje granice wschodnie, głęboko poza Dniepr kolonizując żywiołem polskim swoje prowincje ruskie. Otóż ślady tej naszej ekspensji na wschód przetrwały aż do dzisiaj, a w rękach polskich, mimo wielu wstrząsów, wojen i przeciwności znaczna część ziemi się znajduje. Zarówno na Białorusi jak i na Wołyniu spotkać można t. zw. zaścianki szlacheckie w których osiedlona przed wiekami wojownicza szlachta polska utrzymała zwycięsko swoją narodową odrębność, nie wypuszczając z rąk krwawo bronionego przez tyle pokoleń własnego kawałka ziemi. Poza tą najciekawszą i pod względem narodowym najmocniejszą grupą ludności polskiej, dziś niczem się prawie nie różniącą od przeciętnego chłopa polskiego, znajduje się na kresach polskich i t. zw. wielka własność ziemska, rozporządzająca niekiedy jeszcze bardzo rozległemi przestrzeniami. Spora wreszcie część ziemi kresowej należy do państwa.

Przy widocznem przeludnieniu centralnych prowincji dzisiejszego państwa polskiego, kresy wschodnie posiadają ogromny, niewykorzystany jeszcze zapas ziemi. Jeśli zaś zważy się, że podczas blisko półtorawiekowego trwania rządów rosyjskich nasze wschodnie prowincje były narażone na wyjątkowo silny ucisk i systematycznie były rusyfikowane, wszelka zaś własność ziemska po zgnieceniu powstania kościuszkowskiego, później upadku powstania listopadowego, wreszcie po katastrofie roku 1863, ulegała masowym konfiskacie na rzecz skarbu rosyjskiego, spostrzeżemy z łatwością, że żywioł polski na kresach wschodnich ciągle słabł i upadał. Ostatni cios dotknął go podczas rewolucji bolszewickiej, która żadnego prawie majątku polskiego na kresach nie oszczędziła, niszcząc je niekiedy do gruntu.

Po ustaleniu się granic państwa, rząd polski nawiązał do dawnych tradycji Rzplitej. Oto, tak jak niegdyś, za zasługi wojenne obdarzano ziemią najbardziej walecznych, tak i w Polsce dzisiejszej, po zakończeniu wojny z Sowietami, opierając się na odnośnej, specjalnej uchwale sejmu polskiego, przeznaczono znaczniejszą ilość ziemi pod t. zw. osadnictwo wojskowe.

W ten sposób, tak jak w odległych wiekach poprzednich, dla lepszego, ściślejszego związania z macierzą polską odległych rubieży Rzplitej, w uznaniu wojennych zasług tych, którzy w obronie kraju przed wrogiem najczynniejszy wzięli udział — począł rząd polski nadawać wojskowym ziemię. Tak powstało współczesne osadnictwo wojskowe na kresach.

Jak się ono rozwinęło, w jakim stanie znajduje się dzisiaj, które okolice wschodnich naszych prowincji są osadnictwem objęte, jak wreszcie wygląda bytowanie tych pionierów polskości na kresach — czytelnicy „Wieści" będą się mogli dowiedzieć z jednego najbliższych numerów, który tej ciekawej, a tak mało znanej kwestji poświęci kilka specjalnych uwag.

Na załączonej rycinie widzimy zbudowaną na białoruskich pustkowiach, na brzegu lasu, taką właśnie jedną wojskową osadę.

H. P.



POLSKIE ZWYCZAJE LUDOWE

ŚWIĘCONE

Od najdawniejszych czasów znany jest w Polsce zwyczaj poświęcania jadła na Wielkanoc. Szczególniej dawniej, po długich postach, w możniejszych jak i skromniejszych domach ludzie odczuwali potrzebę powetować sobie umartwienie i gospodynie przyrządzały rozmaite przysmaki, mięsa, kiełbasy, indyki a także słodkie ciasta, baby i mazurki, wszystko to otoczone jajkami i zielonością, które to w towarzystwie licznych gości się przez kilka dni spożywało. Jajkiem zaś, jak na Boże Narodzenia opłatkiem dzielono się, życząc sobie Wesołego Alleluja. Ten zwyczaj zachował się do dziś dnia. Ale tak wystawnych Święconych jak dawniej już się nie urządza. Oto opis Święconego w dawnej Polsce.



Święcone.

ZA DAWNYCH CZASÓW

Wojewoda Sapieha w Dereczynie takie wyprawił Święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek, wyobrażający Agnus Dei z chorągiewką, calutki z pistacjami. Ten specjał dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, czyli szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu tych odyńców. Stało zatem dwanaście jeleni także całkowicie pieczonych z złocistemi rogami, całe do admirowania. Nadziane były rozmaitą zwierzyną czyli zającami, cietrzewiami, dropami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalją. Za niemi było trzysta sześćdziesiąt pięć babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każda była adornowana [1]) inskrypcjami, floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy [2]), było cztery puhary, na wzór czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od czasów króla Stefana. Zatem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie. Te konewki na wzór dwunastu miesięcy. Zatem było pięćdziesiąt dwie baryłek także serbrnych na pamiątkę pięćdziesięciu dwóch tygodni: było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej trzysta sześćdziesiąt pięć gąsiorków z winem węgierskiem, czyli tyle gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej ośm tysięcy, siedemset sześćdziesiąt kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku.

(Kurjer Warszawski, 1828 r.).

PISANKI

Ozdobą *święconego* są pisanki. Prawie w całej Polsce starają się dziewczęta i kobiety, panienki po dworach i miastach przyozdobić niemi potrawy wielkanocne, przygotowane do święcenia.

Najłatwiej zrobić *malowanki*, nazywane też *kraszankami i byczkami*, bo jaje gotuje się w łupinach cebuli na kolor bronzowo - żółty, w listkach młodego żyta na kolor szaro - zielony... Albo owija się jaje gałgankiem farbowanego w kwiaty lub jakieś wzory perkalu, który puszcza farbę, owija nicią, aby gałganek nie zsunął się i tak gotuje. Farba z gałganka złazi i odbija się na jaju. A nawet sprzedają po sklepach farby specjalne do malowania jaj i papierki różnobarwne do owijania jaja przed zanurzeniem je w wodę i wzór z papieru przenosi się na jaja.

Trudniej już zrobić ładną *skrobankę*, czyli *rysowankę*, jakie w innych okolicach przygotowują na święta. Oto na jaju zabarwionem na jeden kolor igłą grubą, szpilką, gwoździkiem, czy innem narzędziem ostrem rysują kwiaty, ptaszki, a nieraz nawet bardzo piękne, prawdziwie artystycznie wykonane obrazki świętych, orły polskie i różne inne ozdoby.

Ale wiele zdolności, umiejętności i cierpliwości wymaga praca nad wykonaniem *pisanki*. Na jaju pisze się woskiem roztopionym cały ornament, następnie macza się je w farbie, albo w niej gotuje. W pierwszym wypadku jaje będzie surowe, w drugim ugotowane. Po wyjęciu z farby ociera się z jaja

---

[1]) Ozdobiona napisami.
[2]) Picia.

wosk i pisanka gotowa, okazując z pod wosku rysunek biały. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że *pisakiem* jest tu bardzo pierwotny przyrząd, bo maleńki lejeczek, zrobiony z blaszki, albo nawet ze skówki od sznurówki do trzewika, osadzony na cien-



Pisanki. Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

kim patyczku, — jeżeli się weźmie pod uwagę, że wosk zaraz stygnie, a musi być bardzo płynny, aby łatwo spływał z *pisaka* na jaje, więc trzeba go ciągle ogrzewać nad ogniem — jeżeli się wreszcie weźmie pod uwagę, że rysunek jest zazwyczaj bardzo delikatny, często zawiły, przedstawiający gwiazdy, kwiaty, ptaszki, koniki, — to podziwiać należy wielkie zdolności artystyczne naszych dziewcząt i kobiet, które często wykonują wprost prześliczne pisanki.

A ileż to trzeba zdolności i cierpliwości, aby wymalować pisankę o dwóch, trzech, czy czterech kolorach? Wtedy tło daje jedną barwę, potem kolejno idzie żółta, czerwona wreszcie ciemno - brunatna, prawie czarna.

Taka artystka musi najpierw dokładnie obmyśleć kompozycję, aby pisanka wypadła ładnie, wtedy dopiero pokrywa woskiem te miejsca na jaju, które mają wyjść w rysunku białe. Jaje macza się następnie w farbie żółtej. Po wyjęciu z farby cała powierzchnia jaja w miejscach nie pokrytych woskiem jest żółta. Nie ścierając wosku, na żółtem tle pisze się tą część ornamentu która na ukończonym rysunku ma pozostać żółta. Jaje macza się znowu w farbie czerwonej i znowu na czerwonem tle pisze ostatnią część ornamentu, który ma wyjść na jaju czerwono. Na koniec tak zapisane jaje macza się raz jeszcze w farbie ciomno - bronzowej lub czarnej, a gdy się jaje wyjmie i z tej farby, ściera się dopiero cały rysunek woskowy i otrzymuje pisankę w czterech kolorach.

Bywają także pisanki niebieskie, różowe, bo teraz używają już do malowania farb kupnych, gdyż dawna sztuka barwienia jaj środkami domowemi już po największej części zapomniana.

W niektórych wsiach są specjalistki dziewczęta i kobiety, które piszą jaja dla siebie i dla drugich.

Zazwyczaj dziewczęta obdarzają pisankami swoich adoratorów, także tych, którzy wytańcowywali je na zabawach zapustnych. Obdarzony też bywa pisankami proboszcz, dziedzic i nauczyciel, wreszcie i inne osoby, którym się w ten sposób chce okazać cześć.

Każda okolica ma swoje tradycyjne ozdoby, któremi opisuje jaja, ale prawie wszędzie oprócz innych wzorów bywa gwiazda wielopromienna, słońce, bo też właściwie pierwotne jaje było poświęcone *słońcu*, tej gwieździe, która daje życie wszelkim tworom na ziemi, a jaje jest symbolem tego życia.

Zwyczaj pisania i malowania jaj jest bardzo stary i znany prawie na całym świecie. W Polsce mamy zapiski już z XIII w. o zwyczaju pisania jaj.

Szkoda, że tak piękny zwyczaj zaczyna już zatracać się u nas. Powinniśmy się starać, ażeby go utrzymać, aby go przekazać naszym dzieciom i wnukom.

S. U.

Z KURKIEM PO DYNGUSIE

Wiele wesołości przydaje świętom wielkanocnym *dyngus*, czyli *śmigus*, jaki urządza sobie młodzież w Poniedziałek świąteczny. Oblewanie się wodą nie ma wtedy końca i uciechy i wrzawy pełno z tego powodu. A zwyczaj ten prastary i znany na wszystkich ziemiach Polski.

Ale tak, jak po Bożem Narodzeniu chodzi dziatwa po *szczodrakach* i za wyrecytowane życzenia zbiera podarunki, tak też i teraz dzieci ubogie chodzą po *śmiguście*, po *dyngusie* i obdarzone bywają jajami i pieczywem — a starsi młodzieńcy, kawalerowie chodzą z *kurkiem*, z *kogutkiem* przeważnie po tych domach, gdzie są dziewczęta na wydaniu i gdzie spodziewają się przyjęcia i zabawy.

Na te obchody przygotowują sobie kogutka, a zwyczaj ten w różnych okolicach różni się od siebie.

W zachodniej stronie opoczyńskiego powiatu chodzi po dyngusie z kurkiem dwunastu chłopców. Trzech muzykantów: „skrzypista, basista i bębnista", siedmiu nosi kosze na podarki i kije do wybijania taktu podczas śpiewu, jedenasty zowie się „*kogutkiem*", gdyż wozi kogutka na wózku, dwunasty „*komendant*" strojny w galowy strój wiejski, nowe buty z cholewami i podkówkami, pas wyklejony złotemi barwnemi wycinankami z papieru, tekturową koronę z kitą różnokolorowych wstążek, oraz drewnianą szablę, oklejoną srebrnym papierem. Wszystkich „*dyngusiarzy*" zdobią kolorowe, wzorzyste pasy,



Wózek z „Kurkiem". Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

korony z kwiecistemi wykrojami, barwiste wstążki i białe kokardki z lewego boku.

Wózek koguta stanowi wsparta na dwóch kołkach drewniana rama, opasująca wygięte, eliptyczne „*gniazdo*" z łuku lub tektury. W tylnych narożach ramy wznoszą się na patykach pióropusze z kogucich ogonów. Wszystkie drewniane części wózka pomalowane są na czerwono z zielonemi lub żółtemi ornamentacjami, malowanemi lub wyklejonemi kolorowym papierem.

W *gnieździe* siedzi opity wódką, duży grzebiniasty kogut i pieje pociesznie po pijanemu. Ponad kogutkiem wygina się drewniany obłok przyczepiony końcami do gniazda lub ramy. Ze szczytu obłoku zwisa duża lalka, tak zwana „*pani*", a nieco niżej dookoła sześć lalek, po trzy z każdej strony, strojnych w różnokolorowe wstążki, kiecki pasiste, haftowane gorsety i czepce złotym szychem suto wyszyte. Cały wózek *koguta* wygląda już duży bukiet kwiatów, a pani - lalka najwyżej stojąca, jak królowa, otoczona boginkami.

Nie bez przyczyny wysilają chłopcy pomysłowość swoją, aby przepychem barw otoczyć „*kogutka*"; wszak on ma olśnić i zaimponować dziewczętom. To nie skromna szopka, z którą chodzą niedorostki na św. Szczepana. Dyngusiarze, „*kawalerzy*" i parobcy wąsaci inne mają obyczaje, niż godowi kolednicy. Nie pchają się w dom nieproszeni. Ich kawalerska grzeczność uwidocznia się już w tem, że przyszedłszy przed dom, pozdrawiają Pana Boga, a *komendant* zapytuje gospodarza, czy pozwoli wejść i śpiewać. Otrzymawszy pozwolenie, wchodzi, za nim muzyka, „*kogutek*" i inni dygnitarze. Zaczynają śpiewać i grać!. „Kogutek wozi wózek z kogutkiem po podłodze, przyczem dzwonek, umieszczony pod osią kół, dzwoni nieustannie. Jeśli w mieszkaniu niema młodych dziewcząt, lecz sami sędziwi i poważni gospodarze, wtedy dyngusiarze śpiewają nabożną pieśń wielkopostną:

Z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek
Cierpiał Pan Jezus za grzechy smutek,
Za nas smutek, za nas rany,
Za nas ci to, za nas, chrześcijany. i t. d.

Albo:

Najświętsza Panienka po świecie chodziła,
Drogiego Synaczka w żywocie nosiła.
Zaszła Ona, zaszła do miasta jednego,
Napotkała ona chłopca ubogiego... i t. d.

Gdy jednak w mieszkaniu znajdują się dziewczęta na wydaniu, nikną wielkopostne reminiscencje, a ewangeliczny kur nabiera charakteru wybitnie śmiałego. Dynusiarze śpiewają wtedy:

Leciały gołąbki, leciały i siwe,
Zaleciały one na inną dziedzinę.
Moi gołąbkowie, coście tam słyszeli,
Coście tam słyszeli?
A słyszeliśmy tam jedną nowineczkę,
Trzech się braci siekło o jedną dzieweczkę.
A jednemu bratu koszuleczkę szyła,
A drugiemu bratu konika wodziła,
A trzeciemu bratu sama miłą była.
Panno moja, panno, co się z tobą stanie,
Pilnuj se jednego, bo trzech nie dostaniesz.
A panna — by rada i tego, i tego;
Wszyscy trzej odeszli wieczora jednego.
A panna w rozpaczy co to będzie z tego,
Wczoraj ci trzech miała, dziś ani jednego.
A panna w żałości co wieczór to mdleje,
Widzisz moja panno, co się z tobą dzieje.

Śpiewają też inne piosenki, wreszcie przymawiają się dyskretnie o podarunki. Otrzymawszy kilka jaj, lub parę kawałków święconego kołacza, a w gościnniejszych i bogatszych domach prócz tego wódczany poczęstunek, śpiewają przed wyjściem z izby podziękowanie.

Wychodzących dziewczęta oblewają z nienacka wodą, a czatują na tę sposobność na strychu, w sieni, lub za węgłem. Dyngusiarze bronią się sikawkami. Zdala od tej zabawy trzyma się tylko „kurek" z obrony, aby mu zapalczywe dziewczęta nie uszkodziły wózka.

Chłopcy, chodzący z kurkiem, mają możność skontrolować wartość dziewcząt w ich własnych domach. Patrzą, czy panny naszą szerokie kiecki, gdyż suto fełdziste sukienki są dowodem zamożności dziewczyny: poglądają, czy ściany ozdobione wycinankami, czy koszule na ojcach i rodzeństwie są haftowane; zwracają uwagę na porządek w mieszkaniu i obejściu, wogóle na to wszystko, w czem na oko mogłaby objawić się pracowitość dziewczyny. Ponieważ chodzenie z kogutkiem trwa cały tydzień i dłużej, przeto każdy z „kurciarzy" ma możność napatrzeć się gospodarce różnych dziewcząt w kilku i kilkunastu wsiach. Gdy zaś któremu spodoba się w jakiej chacie, opuszcza „kurka", a sam zostaje przy „kokoszy". Towarzysze zagrają mu ognistego marsza „na szczęście" i idą dalej, a on przy kieliszku z rodzicami dziewczyny do późna w nocy spędza czas na pogwarce o gospodarstwie. Chłopiec taki zaczyna myśleć poważnie i niecierpliwie wyczekuje na św. Stanisława (8 maja) — według zwyczaju — półkopy kraszanek w haftowanej chusteczce, czyli daru, którym dziewczyna daje do zrozumienia, że i ona o nim poważnie myśli.

W krakowskiem chodzą podrostki tylko z „*traczykiem*", lub z „*ogródkiem*", gdzie na małym wózeczku w skrzyneczce drewnianej, ubranej zielenią znajduje się w środku Pan Jezus Zmartwychwstały, a na przodzie stoi lalka „tracza„ która rznie drzewo i porusza się za pociągnięciem wózka.

Tad. S.

NOWE LATKO — GAIK

Podobnie jak chłopcy chodzą w poniedziałek wielkanocny po dyngusie „z kurkiem", do niedawna dziewczęta obnosiły od domu do domu gałąź choiny, przystrojoną wstążkami. Nazywało się to „Maik", „Gaik" albo „Nowe Latko", a miało wyobrażać powrót wiosny, która drzewa na nowo w zieleń stroi. Obrzędowi towarzyszył śpiew następujący:

Gaiczek zielony
Pięknie przystrojony,
W czerwone wstążeczki
Przez śliczne dzieweczki,
A ten gaik z lasu idzie,
Dziwują się wszyscy ludzie,
Idzie po lipowym moście,
Przypatrują mu się goście.

A ta zima ciężka była,
Co nam ziółka wymroziła,
Aleśmy się też starały,
Żeśmy ziółek nazbierały.

Na podwórzu gołębica,
Na polu śliczna pszenica,
Zieleni się, kwitnąć będzie,
Pan gospodarz chodzi wszędzie.

Niechże chodzi, niech obchodzi,
Patrzy jak pszeniczka wschodzi.
Niech weźmie za nią talary,
By się po ziemi taczały.

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy.
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego
Od Jezusa, od samego.

Siedzi gospodarz w rogu stoła,
Żupan na nim w złote koła.
Gospodyni w oknie stoi,
W złoty czepiec główkę stroi,
Kluczykami pobrzękuje,
Dla nas podarek gotuje.



fot. Photoplat.

MARJA KONOPNICKA.

PODWIOŚNIE

Czas Ci już wstać, czas ci już iść
Hetmanko polnych rot!
Oto ci na hełm borowy liść
Oto ci w rękę rozmaju, kiść,
Oto twój złoty gron!

Powiedziesz ty, powiedziesz nas
Na ten słoneczny szlak,
Gdzie kwitnąć sercom i pieśniom czas,
Gdzie szumu czeka uśpiony las,
Gdzie czeka lotu ptak.

Powiedziesz ty — powiedziesz świat
W zwycięski pochód twój,
Gdzie z prochów świeży wynika kwiat,
Gdzie brzask wybucha z za nocy krat,
Gdzie stoczym życia bój!



Wiatrak. fot. Ryś.



Z zamku królewskiego w Warszawie. — Sypialnia króla Stanisława Augusta.

ZABYTKI WAR



Wnętrze podwórza przy ul. Wąski Dunaj.
[(Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. fot. Z. Chmurzyński).



Sień w starym domu Fukierów. (Rynek Staromiejski). Z zawieszonym na suficie modelem okrętu z XVI wieku. Okręt ten to godło kupieckie.



Z zamku królewskiego. Sala Zielona. fot. J. Bułhakówna.

ARTUR OPPMAN (OR.-OT.)

Stare

(Frag

Stare Miasto, Warszawy relikwiarzu święty,
Pleśnią wieków porosły, mgłą ich przysłonięty,
Zadumany, jak starzec wyniosły i krzepki,
Co z miłością pogląda na wnucząt kolebki,
Co, opiekun pokoleń, wschodzących na grobie,
Napoły się uśmiecha, napoły w żałobie,
Zarannej gwiazdy szuka na pochmurnem niebie, —
Stare Miasto! i witam i pozdrawiam ciebie!

Stare Miasto! znam treść twą, znam twych ulic wnętrza,
Gdzie tłum świątyń i domostw bezładnie się spiętrza,
Gdzie, jak patrycjusz dumny, choć w odzieniu zmiętem,
Stoją domy „Pod słońcem", „Pod lwem", „Pod okrętem",
Gdzie wieki, rozkochane w gotyckiej strukturze,
Ślad wspaniały na każdym zostawiły murze,
Gdzie oczy nęcą blanki, skarpy i wykusze;
Czas tynów nie rozwalił, tylko wziął im duszę!...

. . . .

STAREJ SZAWY



Wspaniały fragment Starej Warszawy. Ul. Nowomiejska z figurą przed kościołem św. Ducha. fot. Z. Chmurzyński.



Komnata z witrażem epoki Kazimierzowskiej. Na półkach dzbany] z XVII wieku.

miasto.

menty).

Czy znacie te uliczki, te zaułki brudne,
Gwarem życia tętniące, zgiełkliwe i ludne,
Czasem rubaszne, ale dobre, kochające,
A takie ciepłe, jak to nasze polskie słońce!
Poczciwe, chociaż razem nieopatrzne, butne,
Po staremu junackie, a czasem tak smutne,
Jak sierota, płacząca po macierzy stracie —
Czy znacie te uliczki, te zaułki znacie?

. . . .

Patrz! tu Najświętsza Panna wychyla się z wnęki,
U stóp jej kwietny wianek, dar pobożnej ręki,
Tam Jan święty, apostoł, obok malowidło:
Pan Jezus, nad nim anioł rozpiął białe skrzydło;
Tutaj na murach szczerby, kul moskiewskich rysy,
Tam zatarte tablice, tam stare napisy,
Wkrąg pamiątki: puścizna zmierzchłych wieków święta —
Zginież lud, co tak przeszłość kocha, zna, pamięta?

. . . .



Z zamku królewskiego. Garderoba Stan. Augusta.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Potrzeby mieszkaniowe stolicy.

Komitet rozbudowy Warszawy zebrał dokładne dane, dotyczące głodu mieszkaniowego w stolicy.

Przyrost ludności w Warszawie wynosi przeciętnie 24.000 osób rocznie.

Licząc b. skromnie, na tę ilość przybyć musi conajmniej 10.500 izb rocznie.

Pozatem 4.500 izb nowobudowanych zastąpić musi domy zrujnowane, zagrożone, a także zajmowane przez przemysł.

20.000 izb w Warszawie należy do kategorji niehigjenicznych. Zamieszkiwanie w nich odbija się szkodliwie na zdrowiu mieszkańców.

Obliczając likwidowanie tych izb na 5 lat, otrzymamy po 4.000 izb rocznie. W ten sposób Warszawa musi rocznie budować minimum 19.500 izb.

Ponieważ koszt budowy jednej izby wynosi według szacunku Banku Gospodarstwa Krajowego 7.500 zł., a więc miasto potrzebuje rocznie złotych 142.500.000 na budowę tanich mieszkań.

Jest to program minimalny, nieuwzględniający faktu iż obecnie na jedną izbę przypada w Warszawie nadmierna ilość osób, ludzie gnieżdżą się ciasno i w normalnych warunkach ilość izb zajmowanych przez mieszkańców Warszawy powinna być znacznie większa.

Należy wziąść pod uwagę, iż przy coraz szybszym rozwoju miasta, przyrost ludności Warszawy z każdym rokiem będzie się zwiększał. Już obecnie, brak mieszkań wstrzymuje wiele rodzin od osiedlenia się w Warszawie. Znaczny zaś procent osób pracujących w Warszawie, wskutek głodu mieszkaniowego w stolicy mieszka na prowincji, dojeżdżając co dzień kolejami do miasta, nieraz z odległych miejscowości, co jest i uciążliwe i kosztowne.

Widzimy zatem, że potrzeby mieszkaniowe stolicy są ogromne. Wielki kapitał i dobra organizacja, umożliwiająca tanie budownictwo, ma tu wdzięczne pole do działania i nie ma bodaj tak trwałego, pewnego i dobrego interesu dla wielkiego kapitału jak budowanie tanich domów w Warszawie. W kraju kapitałów brak, brak też umiejętnej organizacji, któraby pchnęła budownictwo na nowoczesne tory.

Zdaniem naszem, gdyby polacy amerykańscy mogli i chcieli zainteresować się tą dziedziną, robiliby tu nie gorsze, jeśli nie lepsze i pewniejsze intersy niż w Ameryce. Gdyby zrzeszony kapitał banków polsko-amerykańskich, lub silnych finansowo polskich „realnościowców” zajął się według metod amerykańskich budowaniem w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie mógłby zrobić dobry na tem interes.

Przez zakup całych „subdywizji”, parcelowanie ich i zabudowywanie taniemi rodzinnemi domkami i drogą sprzedaży tych domków *na dogodne spłaty*, miałby na długi czas zapewnionych odbiorców. Oczywiście, przy małej zamożności obywateli polskich, spłaty musiałyby być niewysokie, trzebaby więc dawać kredyt długoterminowy. Zastosowanie tańszego materjału przy szybkiej budowie umożliwiłoby niską kalkulację.

Na budowę domów magistrat warszawski i rząd otrzymują oferty zagranicznego kapitału. Traktują je jednak bardzo oględnie, aby przez ogarnięcie placów i domów przez kapitał obcy nie popaść w zależność ekonomiczną. Kapitał zaś polsko - amerykański powinien być potraktowany przychylnie, mieć udogodnienia, a w razie potrzeby pomoc i gwarancję rządową.

Próbne wiercenie przy budowie kolei podziemnej w Warszawie.

Wiercenia ziemi w mieście, przeprowadzone ostatnio w związku z badaniem przyszłej trasy kolei podziemnej oraz fundamentów pod wiadukt i nowy most na Karowej, wykazały w niektórych miejscach obecność doskonałych gatunków glinki kolorowej, która przypomina najdroższe gatunki glinki porcelanowej.

Nie jest wykluczone, że z glinki tej da się wypalić najlepszy gatunek porcelany, nie ustępujący zupełnie czeskiej.

O ile eksperyment uda się, powstanie pod Warszawą fabryka, która korzystać będzie z glinki, wydobywanej podczas kopania tunelu dla kolei podziemnej.

Glina i piach wydobywane z tunelu, a nie nadające się do wypalania, będą użyte do zasypania glinianek na Mokotowie i Ochocie.

Dorożki samochodowe w Warszawie.

Popularna, przedwojenna „dryndа” warszawska (dorożka konna) znika stopniowo z ulic Warszawy. Z każdym miesiącem coraz mniej widuje się rozklekotanych powozików i nędznych koni warszawskich. Jak wszystkie wielkie, cywilizowane miasta, Warszawa przechodzi do szybkiej, nowoczesnej trakcji samochodowej. Ilość „taksówek” (taxi) zwiększa się, podnosi się również ich jakość. Panująca w Warszawie do niedawna marka „Ford” maleje na korzyść droższych maszyn.

Dowodem różnorodności typów kursujących w Warszawie dorożek samochodowych jest fakt, że według ostatniej statystyki sporządzonej przez wydział przemysłowy magistratu, naliczono 51 marek fabrycznych.

Wydział przemysłowy magistratu zarejestrował w lutym 76 nowych dorożek samochodowych. W tym samym czasie zlikwidowano 12 dorożek. Na 1 marca było w Warszawie 2.407 zarejestrowanych dorożek, z liczby tej kursowało 2.262.

Na propagandę miast polskich.

Międzyministerjalna komisja hotelarska w Warszawie uznała za wskazane ograniczyć wysokość miejskich podatków od hoteli i obrócić je na propagandę danej miejscowości zagranicą.

Stwierdzono, że w wielu większych miastach zagranicą podatek ten, ściągany w formie ryczałtu płaconego przez właścicieli hoteli, obracany jest na cele propagandy turystycznej, prowadzonej przez miejskie biura propagandy turystyki.

W Polsce sprawa ta jest specjalnie aktualna dla Warszawy, Krakowa i Poznania, jako tych miast, które najbardziej przystosowane są do przyjęcia cudzoziemców. Miasta te albo wcale nie rozwijają propagandy turystycznej zagranicą (Warszawa — Poznań), albo czynią to w stopniu niedostatecznym (Kraków).

W Warszawie miejski podatek hotelowy daje paręset tysięcy zł. rocznie. Omawiana instytucja miałaby zatem w Warszawie b. dobre podstawy materjalne, gdyby chociaż szósta część miejskiego podatku hotelowego przeznaczona była na propagandę turystyczną Warszawy zagranicą i urządzenia mające ułatwić cudzoziemcom zwiedzenie Warszawy.

Zorganizowanie odpowiedniego biura jest niezbędne, a jego działalność możnaby wzorować na b. dobrze postawionych tego rodzaju biurach w Budapeszcie , Pradze i Wiedniu.

Przyśpieszenie formalności celnych.

Celem przyspieszenia formalności celnych na stacjach granicznych, dyrekcja ceł ministerstwa skarbu wprowadzi wkrótce pożyteczną inowację. Bagaże ludzi wyjeżdżających z kraju będą rewidowane w urzędach położonych wewnątrz kraju i zamykane urzędową pieczęcią.

Tylko należycie opieczętowane bagaże będą wolne od rewizji na samej granicy.

Postój na stacjach będzie skrócony.

Jak się dowiadujemy, z inicjatywy międzyministerjalnej komisji dla zbadania zagadnień turystyki, Ministerstwo Komunikacji w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu opracowuje obecnie program *skrócenia postojów pociągów na stacjach granicznych.* W tym celu Ministerstwo Skarbu gotowe jest jeszcze bardziej *skrócić* czas *rewizji* celnej, dalszy zaś postęp w tym kierunku zależeć będzie wyłącznie od Ministerstwa Komunikacji.

Polski tytoń pokrywa 30% zapotrzebowania krajowego.

Pocieszającym objawem dla rozwoju uprawy tytoniu w Polsce jest stały wzrost obszaru plantacji tytoniowych, co zwłaszcza dało się zauważyć w roku ubiegłym. W 1927 r. obszar plantacji wynosił 2980 hektarów, w roku 1928 zaś 3864 ha, czyli o 974 ha więcej.

Dla usprawnienia wykupu pobudowano i rozszerzono cały szereg magazynów, w stałych miejscach wykupu, a nadto szereg magazynów fermentacyjnych, będących w budowie, już w roku bieżącym, częściowo lub całkowicie, zostanie oddanych do użytku.

Rozwój krajowej uprawy tytoniu w latach 1919 do 1928 przedstawia się imponująco. Zbiory w kilogramach były następujące: w roku 1919 — 14.499 kilogrm., w r. 1921 155.733 kg., w roku 1922 — 396.634 kg., w r. 1923 — 774.959 kg., w r. 1924 — 630.946 kg., w r. 1925 — 859.386 kg., w r. 1926 — 2.330.424 kg., w r. 1927 — 4.800.161 kg., a w roku 1928 wyniosły 6.300.000 kg.

Dzięki tak olbrzymiemu wzrostowi krajowej uprawy tytoniu, produkcja krajowa pokryje w tym roku blisko 30 proc. ogólnego zapotrzebowania surowca.

Za tytoń Bułgarski — Maszyny.

Państwowy monopol tytoniowy w Warszawie pertraktuje z bułgarskim Bankiem Rolnym w sprawie kupna większej partji tytoniu bułgarskiego wzamian za polskie maszyny rolnicze. W ten sposób znaczna ilość gotówki pozostałaby w kraju, a rozwinięty w Polsce przemysł maszyn rolniczych, znalazłby nowy rynek zbytu.

Sensacje w automobilizmie polskim.

Przemysł samochodowy w Polsce jest jeszcze w pieluszkach, a jednak wykazuje silne tempo rozwoju, jako skutek szybkiego rozpowszechniania się samochodu w Polsce, w najbardziej nawet zapadłych zakątkach. W kołach automobilistów polskich największą sensacją jest obecnie wynalazek, dokonany przez jednego z techników polskich. Wynalazek ten polega na „ugazowieniu benzyny", co zmniejsza jakoby jej zużycie o 75 procent.

Nie trzeba tłomaczyć, że uzyskanie takiego efektu w zużyciu benzyny miałoby epokowe wprost znaczenie. Niedawno dokonywano próby z nowym wynalazkiem na przestrzeni Warszawa — Zakopane i wyniki są podobno świetne. Jedna z fabryk ma w najbliższym czasie przystąpić do eksploatacji tego wynalazku na szeroką skalę.

Drugą sensacją w świecie automobilistów, to wiadomości o nowych fabrykach. Specjalna spółka akcyjna, na czele której stoi jeden z Lubomirskich, ma przystąpić do budowania fabryki, która produkować będzie samochody „Stetysz" dwóch typów. Zakłady mechaniczne „Ursus" w Czechowiczach, produkujące już samochody ciężarowe, przystępują do produkcji wozów osobowych. Specjalni wysłannicy zakładów mają zakupić w Paryżu potrzebne licencje.

Poza tem powstać mają dwie nowe montownie samochodów, jedna amerykańska i jedna francusko-polska.

Polskie opony samochodowe.

Samochód rozpowszechnia się w Polsce w coraz szybszym tempie. Jest to zjawisko pocieszające, bo kroczymy z postępem czasu w dziedzinie gospodarczej ale ma ono — jak zresztą każde inne — i swoją ciemną stronę, mianowicie zwiększa bardzo szybko wywóz pieniędzy z kraju, powiększając deficyt naszego bilansu handlowego. Pieniądze te wydajemy nietylko na samochody ale również i na opony. Jak poważną pozycję stanowią opony samochodowe, wystarczy podać, że przywóz ich wynosi około 150 tys. sztuk rocznie, za które płacimy około 40 miljonów złotych. Ponieważ liczba samochodów zwiększa się, więc i przywóz opon będzie stale wzrastał.

Wobec tego z zadowoleniem notujemy, że wkrótce ta sprawa będzie mogła być rozwiązana z dodatkową korzyścią dla interesów gospodarczych. Już w tym roku mają się ukazać w sprzedaży polskie opony samochodowe, których produkcję organizuje obecnie wielka fabryka przemysłu gumowego w Grudziądzu. W tym celu dotychczasowe zakłady i urządzenia fabryczne będą znacznie powiększone, a liczba zatrudnionych robotników powiększona z 4 do 7 tysięcy. Powstanie więc tej nowej gałęzi produkcji umożliwi zatrzymanie w kraju dziesiątków miljonów złotych i stworzy źródło utrzymania dla kilku tysięcy rodzin robotniczych.

Sensacyjny wynalazek polskiego rolnika.

Jak się dowiaduje Agencja PRESS, Ministerstwo Rolnictwa bada obecnie nadesłane ze starostwa w Łukowie protokóły specjalnej komisji, wyznaczonej do przestudjowania nowego systemu uprawy ozimego żyta i pszenicy oraz ziemniaków.

System ten wynalazł po kilkunastoletniej pracy i obserwacjach p. Bogdanowicz, rolnik na 33 morgach we wsi Szczygły Górne w pow. łukowskim. Realne wyniki stosowania tego systemu, jak stwierdzają protokuły komisji, są prost rewelacyjne. Rolnik Bogdanowicz stosując je od 8 lat zbiera przeciętnie z morgi 300 prętowej, przy wysianiu na morgę zaledwie 30—50 kg. ziarna; 19—27 centnarów żyta i 21 centnarów pszenicy, a ziemniaków 200—250 centnarów.

Przy ogólnem zastosowaniu tego systemu w całej Polsce produkcja roczna pszenicy — wynosząca obecnie przeciętnie 13 miljonów centnarów, wzrosłaby do 50 miljonów centnarów, żyta z 50 miljonów na 250 miljonów centnarów, a ziemniaków z 250 miljonów na 1.000 miljonów centnarów.

Wynaleziony przez p. Bogdanowicza nowy system uprawy roli mógłby rozwiązać problem niezawodnego otrzymania wysokiej bezpośredniej opłacalności siewów ozimego żyta i pszenicy oraz uprawy ziemniaków.

Szczegóły systemu p. Bogdanowicza ze zrozumiałych przyczyn są jeszcze trzymane w tajemnicy. Protokuły komisji starostwa łukowskiego stwierdzają, że rewelacyjne rezultaty stosowanego nowego systemu osiągnięte zostały na gruntach miernych. O ile okaże się, że system ten będzie mógł być powszechnie zastosowany, wywoła on wprost rewelacyjną zmianę w dziedzinie uprawy roli.



Model budowanego obecnie w Warszawie Muzeum Narodowego w/g projektu architekta Tołwińskiego.

Z POLSKICH MIAST I WSI

KATOWICE.

Ludność Katowic. Według ostatniej statystyki Wielkie Katowice liczą 124.158 mieszkańców. Na terenie Wielkich Katowic znajduje się 3.145 domów mieszkalnych z 24.470 mieszkaniami o 66.505 izbach. W roku 1927 Wielkie Katowice liczyły 115.697 mieszkańców.

KRÓLEWSKA HUTA.

Wielka Huta Królewska. W b. r. rada miejska Król. Huty załatwi sprawę przyłączenia Chorzowa i Nowych Hajduk do Król. Huty, które to miasto stanie się jednem z największych miast na terenie Górnego Śląska, Król. Huty, Chorzów i Nowe Hajduki razem liczyć będą 113 tysięcy mieszkańców na obszarze 1.860 ha. Przyłączenie obu tych miejscowości do Król. Huty jest nieuniknione ponieważ Król. Huta licząca około 90 tys. mieszkańców, rozłożona jest na przestrzeni zaledwo 617 ha, a wszelka rozbudowa jest niemożliwa bez przyłączenia obu sąsiednich gmin, posiadających wielką ilość terenów budowlanych.

CZĘSTOCHOWA.

W lutym odbyła się pierwsza rozmowa telefoniczna między Częstochową a Zurychem. Rozmowę prowadzili naczelnik urzędu pocztowego w Częstochowie z urzędnikiem konsulatu polskiego Zurychu.

WIELICZKA.

Zgon stuletniego górnika. Franciszek Stańczewski, górnik bocheński kopalni soli, który w tych dniach zmarł, słusznie mógł być zaliczony między stuletnich, bo do stu lat brakowały mu tylko dwa lata. Umarł, przyżywszy 98 lat. Stańczewski 49 lat życia poświęcił żmudnej pracy w kopalni, był też jako klarnecista członkiem orkiestry górników. Jego pożycie małżeńskie było uwieńczone 14-giem dzieci, a w jego pogrzebie brało udział 17 prawnuków.

ŁOMŻA.

Sucha Łomża. Rada miejska uchwaliła większością głosów wprowadzenie na terenie miasta Łomży zakazu sprzedawania wódki. Wynik głosowania był następujący: na 25 radnych — 18 głosowało za prohibicją. Siedmiu wstrzymało się od głosowania. Ostateczna decyzja zapadnie drogą plebiscytu.

POZNAŃ.

Pierwszy Ogólno - Polski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu. odbędzie się w dniach 12 i 13 lipca. Kongres zwołuje Rada główna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (Warszawa, ul. Karowa 31). Obrady toczyć się będą w gmachu uniwersytetu poznańskiego na dwóch posiedzeniach plenarnych oraz na obradach sekcyjnych. Obradować będą sekcje obejmujące następujące zagadnienia syntetyczne 1)Krajoznawstwo jako nauka, 2) Krajoznawstwo jako popularyzacja wiedzy o kraju; 3) Krajoznawstwo w życiu państwowem i społecznem; 4) Krajoznawstwo i turystyka; 5) Krajoznawstwo i szkoła.

LWÓW.

Japonja na Targach Wschodnich. Pragnąc przyczynić się do rozbudowy stosunków handlowych między Polską i Japonją, wszczęła dyrekcja Targów Wschodnich akcję, zmierzającą do tego, by znana ruchoma wystawa japońska zjechała na IX Targi Wschodnie do Lwowa. Poselstwo japońskie w Warszawie przyrzekło w tej sprawie swoje poparcie. Powstałe niedawno w Tokio towarzystwo, mające na celu nawiązanie stosunków handlowych polsko - japońskich zaproponowało dyrekcji Targów Wschodnich przedstawicielstwo swoich interesów, zaś dyrekcja Targów Wschodnich poruczyła temu Towarzystwu zorganizowanie grupy japońskiej na tegorocznych Targach.

WILNO.

Jubileusz uniwersytetu im. Stefana Batorego. Na zaproszenie rektora uniwersytetu im. Stefana Batorego, ks. Falkowskiego i marszałka senatu prof. Szymańskiego, wojewodowie województw wschodnich, bawiący w Wilnie na konferencji oraz wojewoda wileński, p. Raczkiewicz i wicewojewoda przybyli do gmachu uniwersytetu wileńskiego i wzięli udział w posiedzeniu komitetu obchodu 350-letniej rocznicy założenia uniwersytetu przez króla Stefana Batorego. Obchód ten odbędzię się jesienią r. b. Przewodniczył konferencji rektor uniwersytetu. Wojewodowie zapoznali się w ogólnych zarysach z projektowanemi szczegółami obchodu i zadeklarowali udział województw w obchodzie, wyrażając gotowość przyczynienia się finansowego do odnowienia gmachu uniiwersytetu, który będzie ukończony z okazji jubileuszu. Wspólnym sumptem województw wschodnich będzie odnowiony dziedziniec Piotra Skargi, skrzydło gmachu, związane z pamięcią ks. Piotra Skargi i pomnik tego wielkiego patrjoty i kaznodziei. Województwo nowogródzkie ma swoim kosztem odnowić dziedziniec Mickiewiczowski i ufundować kaplicę im. Mickiewicza.

Ciekawe dokumenty na wystawie pedagogicznej. Na otwartej wystawie pedagogicznej w Wilnie , zwraca uwagę napis: „Czasy bolszewickiej okupacji". Zgromadzone są tam oryginały i kopje dokumentów bolszewickich, jak n. . rozorządzenia, zabraniające nauki religji w szkołach, orapz okólnik o natychmiastowem usunięciu krzyży i odznak religijnych. Obok nich znajduje się protest Rady pedagogicznej i rodzicielskiej, domagającej się nauczania religji, oraz dokument zmarłego biskupa Nadolewicza, wzywający lud Wileńszczyzny do nieustępliwości wobec nakazów bolszewickich.

Z POMORZA.

891.259 dusz w djecezji chełmińskiej. Ostatnie dane statystyczne djecezji chełmińskiej na rok 1929 wykazują, że djecezja liczy 891,259 dusz (o 18.481 więcej niż w roku ubiegłym). Księży djecezja liczy 513, dekanatów 26, kościołów filjalnych 435, kaplic publicznych i półpublicznych 76, prywatnych 9. Najstarszym kapłanem djecezji jest ks. radca Józef Schmidt w Orłowie, który dnia 12 lipca b. r. skończy 92 rok życia, a 4 maja 64 rok kapłaństwa. Po nim następuje ks. emeryt Heliodor Łaszewski, który 13 marca b. r. skończy 61 rok kapłaństwa. Trzecim z rzędu co do wieku jest ks. proboszcz Edward Schulc z Sypniewa, który dnia 2 marca b. r. skończy 83 lat życia i obchodzi dnia 1 sierpnia 60-lecie kapłaństwa.



Łodzie rybackie w Kuźnicach nad polskim morzem.

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

ODBUDOWANIE KOŚCIOŁA POLSKIEGO.

W Port Chester odbudowano gruntownie kościół polski Najśw. Serca Jezusowego. Poświęcenia dokonał ks. prał. Puchalski z Brooklyna. Dzielnym proboszczem, który przejąwszy maleńki i zniszczony kościółek, dzisiaj uczynił go większym i piękniejszym, jest ksiądz Gazdzicki.

IMPREZA ARTYSTYCZNO - PROPAGANDOWA WŚRÓD POLAKÓW NA OBCZYŹNIE.

Z końcem lutego 1929 r. grupa polskich artystów, złożona z 10 osób, pod przewodnictwem p. Romualda Gantkowskiego, rozpoczyna szereg „Wieczorów słowa, pieśni, tańca i muzyki polskiej" w ośrodkach, zamieszkiwanych przez wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dalsze występy odbędą się w Kanadzie i Brazylji, poczem po powrocie do Europy zespół odwiedzi skupienia polskich emigrantów w Londynie, Francji, Belgji i Holandji.

Celem tej artystycznej wycieczki jest propagowanie państwowości polskiej oraz budzenie i podtrzymywanie ducha narodowego. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. działalność imprezy połączona będzie w szczególności z intensywną propagandą powszechnej wystawy krajowej.

W zrozumieniu doniosłości zamierzonego przedsięwzięcia impreza znalazła całkowite poparcie czynników rządowych, przyczem zagraniczne placówki będą utrzymywały ścisły kontakt i otaczały opieką grupę artystów.

Projekt objazdu skupień polskich za granicami państwa nie jest dziełem przypadku. Już od kilku lat, rok rocznie, p. Romuald Gantkowski, przebywając na studjach dramatycznych w teatrach Reinhardt'a w Berlinie, organizował wieczory żywego słowa w Westfalji i Nadrenji, na Górnym Śląsku i w Prusach Wschodnich, ostatnio zaś, w jesieni r. z., zespół złożony z 7 osób, dał ogółem 25 wieczorów słowa, pieśni, tańca i muzyki polskiej w Westfalji i Nadrenji, Hanowerze, Berlinie i na Górnym Śląsku, doznając wszędzie entuzjastycznego przyjęcia.

Impreza posiada charakter wybitnie ideowy.

Zupełnie celowo kierownictwo imprezy nie urządza przedstawień teatralnych, któreby były niejednokrotnie niezrozumiane przez nieprzygotowaną do skomplikowanych wrażeń artystycznych publiczność, lecz daje widowiska estradowe, w których każda z występujących osób może owocniej nawiązywać uczuciowy kontakt z widownią. Propagandowe nastawienie imprezy zawarte jest przedewszystkiem w konferansjerce.

Każde słowo, które pada z estrady, każdy nowy występ zmierza do zgóry obmyślonego celu: aby słuchaczowi wbić w świadomość myśl: Rzeczpospolita oswobodzona obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Kulminacyjnym punktem przedstawień jest rodzaj monologu p. R. Gantkowskiego o zwycięstwach polaków na terenie międzynarodowym. Program wieczoru obejmuje wszystkie działy sztuki estradowej. A więc śpiew, którego przedstawicielami są p. Hanna Opieńska b. artystka opery poznańskiej i doskonały piosenkarz, Kajetan Kopczyński, taniec reprezentowany przez dwie tancerki, znane ze swych występów nietylko w kraju, ale i w Paryżu, p.p.: Alinę Konopkę i St. Welską, oraz p. W. Jennings, żywe słowo ma swych przedstawicieli w p. kierowniku imprezy R. Gantkowskim, dalej w p. Józefie Opieńskim, oraz p. Czesławie Kadenie. Akompaniatorem jest p. Ferdynand Kowalik. Sekretarką imprezy jest p. W. Jennings.

Wieczór w ramy prologu i epilogu ujął p. Kazimierz Piekarczyk, dekoracje do scen rodzajowych (Zaloty, Rozmowa wychodźców) wykonał młody art.- malarz T. Lipski. Tancerki wiozą ze sobą prześliczne kostjumy do oberka, kujawiaka, mazura, krakowiaka i tańców góralskich, śpiewacy mają cały zasób piosenek, pieśni i arji operowych. Pozatem deklamatorzy mają piękne wiersze o Kościuszce, Pułaskim i Paderewskim, polakach, cieszących się w Ameryce popularnością. Nie brak również deklamacji o amerykańskim lotniku Lindbergu.

Jednocześnie w dniu 20 lutego okrętem „Hellig Olav" wyjechał do Ameryki zdobywca nagrody literackiej na igrzyskach olimpijskich p. Kazimierz Wierzyński, celem nawiązania stosunków z amerykańskim światem sportowym, oraz propagowania Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, o której prelekcje wygłosi w czasie przedstawień urządzanych przez trupę p. Gantkowskiego.

POLSCY ARTYŚCI W AMERYCE.

Do opery w Filadelfji zaangażowano śpiewaków polskich, p. Dormund Kussowiecką i tenora Stanisława Wyszatyckiego.

Z operą w Manhattan wyjeżdża na Kubę tenor polski, Józef Kalini, znany z estrad polskich w Ameryce.

WIELKI WYNALAZEK POLAKA.

Pisma amerykańskie podają wiadomość, że młody technik polski, Piotr Litwiński, zamieszkały w okolicy Buffalo, dokonał wielkiego wynalazku, który, jak sądzą rzeczoznawcy, przyczyni się do przewrotu w przemyśle radjowym. Wynalazek Litwińskiego zwiększa siłę głośnika radjowego o 200 proc. i zapewnia mu nieznaną dotąd czystość głosu. Wynalazca, który liczy zaledwie 19 lat, podpisał już bardzo korzystny kontrakt z syndykatem przedsiębiorstw: Atwater Kent, Stromberg Carlson, Silver Marschall, Kolster i Steward Warner.

PRZYGOTOWANIA DO WIELKIEJ WYCIECZKI POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ DO POLSKI.

Kierownicy szkół polskich w Ameryce organizują wycieczkę polskiej młodzieży do Polski. Wycieczka wyruszy w pierwszych dniach lipca, a powrót jej nastąpi przed 1 września. W wycieczce weźmie udział młodzież od lat 14-tu i to nietylko ze szkół polskich, ale i z amerykańskich.

GDZIE NIEMA POLAKÓW.

W wyprawie Byrda do bieguna południowego bierze udział, rodak nasz, *Rudolf Gawroński*, młodzieniec, który wymknął się z domu rodzicielskiego, wkradł się na statek Byrda, schował się w jakimś zacisznym kąciku i obyczajem Robinsona Kruzoe pokazał się dopiero wtedy, gdy okręt był daleko od brzegu.

Ostatecznie przyjęto go w skład wyprawy, jako posługacza, później zaś awansował na palacza okrętowego. W liście, wysłanym do nowojorskiego „Kurjera Narodowego" z wyspy Tahiti (w grupie „Wysp Towarzyskich"), gdzie wyprawa zatrzymała się przez parę dni, donosi on, że na wyspie Tahiti przeżył miłe chwile, spotkawszy polskiego krawca, przebywającego tam od wielu lat, który zapoznał się z członkami wyprawy.

BRAZYLJA.

UZNANIE DLA PRAWA POLSKIEGO W BRAZYLJI.

Na posiedzeniu izby adwokackiej w Rio de Janeiro, członek izby dr. Astolpho Rezende wygłosił obszerny referat o nowych prądach w prawodawstwie karnem, poświęcając dużo uwagi polskiej idei prawa karnego oraz rezultatom ostatnich konferencyj specjalistów w Polsce i we Włoszech. Na tem samem posiedzeniu jeden z adwokatów, dr. Magarinos Torres, poddał analizie polskie prawo czekowe, które zostało już w swiom czasie przetłumaczone na język portugalski i spotkało się z wielkiemi pochwałami w prasie brazylijskiej.

MŁODZIEŻ POLSKA W KURYTYBIE.

W „Kurjerze Wileńskim" p. Fr. Chróścielewski pisze:

Młodzież polska naogół omija średnie szkoły polskie i bezpośrednio wstępuje do średnich szkół brazylijskich. W tej chwili czynne są polskie szkoły w Kurytybie, Marchall Mallet, Porto Allegre, Erechim, Guarany. Organizacja ich jednak szwankuje z powodu braku funduszów i odpowiedniego personelu nauczycielskiego.

Ostatnio kolegja zostały częściowo obsadzone przez nauczycieli zawodowych z Polski, delegowanych i opłacanych przez Ministerstwo Oświaty. Należy więc się spodziewać, że stan i poziom tych szkół ulegnie zmianie na lepsze i coraz więcej młodzieży polskiej będzie przechodziło przez te szkoły.

T-wo studentów „Sarmacja", dzięki inteligentnym i ideowym kierownikom szybko się rozwijają. Między innemi odbył się próbny kurs języka polskiego z literaturą, historją polską i nauką o Polsce. Kurs stał na poziomie naszego gimnazjum.

„Sarmacja" pracuje w tych szczęśliwych warunkach, że potrafiła się ustrzec od wpływów politycznych. Jest to zasługa w pierwszym rzędzie jej kierowników z p. Grabskim na czele, dziś skończonym prawnikiem.

ARGENTYNA.

OFIARA Z ZA OCEANU.

Towarzystwo polskie w Rosario (Argentyna) złożyło kwotę 150 złotych z okazji 10-lecia niepodległości ojczyzny, zapisując się na członka dożywotniego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Krakowie. Tą drogą wzywa inne stowarzyszenia i organizacje polskie w Argentynie do wstępowania na członków L. O. P. P.

FRANCJA.

NOWY REKTOR MISJI POLSKIEJ WE FRANCJI.

J. Em. ks. kardynał prymas Hlond zamianował ks. Leona Łagodę, profesora seminarjum duchownego w Gnieźnie, rektorem misji polskiej we Francji.

OGNISKO DLA POLAKÓW.

W gmachu polskiej szkoły w Paryżu (dawniej Battignolskiej), przy rue Lamande, otwarte będzie wkrótce Ognisko dla Polaków czasowo przebywających na studjach naukowych w Paryżu. Kierownikiem Ogniska będzie p. Jurkielewicz.

ZEBRANIE STOW. B. UCZNIÓW SZKOŁY BATIGNOLSKIEJ.

Odbyło się w Paryżu doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia byłych uczniów szkoły batignolskiej. Przewodniczył b. ambasador francuski w Brukseli oraz dawniejszy wielkorządca Indo - Chin, Antoni Kłobukowski. Po rozważeniu spraw bieżących, obrano ponownie dawniejszy zarząd, składający się z sekretarza jeneralnego w osobie prof. Pożerskiego, skarbnika Zarskiego, oraz siedmiu członków.

Na wniosek p. Niewęgłowskiego, znanego matematyka, zgromadzenie postanowiło wystosować do p. min. Zaleskiego pismo z wyrażeniem, w imieniu potomków emigrantów polskich, którzy trwają w przywiązaniu do Ojczyzny swych ojców, uznania za dzielność i poświęcenie, z którem p. minister broni spraw polskich przed areopagiem genewskim.

SZWAJCARJA.

KOLONJA POLSKA.

Mimo słabej liczebności, nie przenoszącej trzech tysięcy osób, kolonja polska łączy się we wspólnej pracy i także w zabawie. Instytucją utrzymującą kontakt między polskiemi organizacjami jest Sekretarjat Generalny Towarzystw Polskich w Szwajcarji, który pracuje nad wzmożeniem wątłego tętna życia polskiego oraz propagandą polskości w Szwajcarji.

Sekretarjat organizuje odczyty, wieczornice, kursy języka polskiego i t. p. Ostatnią imprezą Sekretarjatu był nadzwyczaj udany Bal Kostjumowy.

ŁOTWA.

Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ W DYNEBURGU.

Dyneburg, trzecie co do wielkości miasto Łotwy, jest najbardziej polskiem miastem państwa. Dowodem może służyć sprawa szkolnictwa polskiego w tem mieście, które posiada następujące szkoły polskie: Gimnazjum, Szkołę rzemieślniczą i 4 szkoły powszechne z ogólną liczbą około *1400* dzieci. W Dyneburgu skupiają się nici wielkiej organizacji społecznej polskiej, tu bowiem mieści się Centralny Komitet najżywotniejszej organizacji politycznej polskiej — „Związku Polaków w Łotwie". Związek ten, pod przewodnictwem posła na sejm ryski p. Jarosława Wilpiszewskiego, prowadzi nietylko pracę polityczną, (jak np. akcja wyborcza, z wystawieniem własnej listy kandydatów), lecz także i kulturalno - oświatową, zakładając np. bibljoteki przy filjach swoich (liczba tych ostatnich sięga 40). Ostatnio staraniem dyneburskiej filji Związku Polaków zostały zorganizowane popularne odczyty na następujące tematy: „Polska Współczesna", (wygłosił p. Konsul R. P. M. Świerzbiński), „Dzieje Łotwy i Polski w powiązaniu historycznem (p. M. Szawdyn), „Poprawna mowa polska", (p. B. Baranowiczowa), „Cywilizacja i cele ludzkości pierwotnej", (p. J. Bryc), „O wielkich ludziach w narodzie polskim", (p. A. Drozdowska), „Okres romantyzmu w literaturze polskiej", (Red. R. Leczycki). Odczyty cieszyły się liczną frekwencją.

Oprócz Związku Polaków, szereg innych organizacyj działa na terenie miasta: Towarzystwo Dobroczynności; Harfa — jedyne muzyczno-śpiewacze towarzystwo polskie na Łotwie, Katolicki związek młodzieży polskiej, dwie drużyny harcerskie męskie i jedna żeńska. W bieżącym karnawale Polonja dyneburska urządziła szereg zabaw towarzyskich, skupiających liczne rzesze Polaków miejscowych. Łącząc przyjemne z pożytecznem i szkoły polskie w Dyneburgu zorganizowały szereg zabaw widowiskowo - tanecznych na korzyść niezamożnych uczniów. Do najbardziej ożywionych i cieszących się ogólną sympatją należy zaliczyć doroczny bal Akademicki, urządzony staraniem licznego grona studentów-Polaków z Łotwy, studjujących na wyższych Uczelniach Rzeczypospolitej Polskiej.

Kolonja Dyneburska poniosła ostatnio dotkliwą stratę w osobie niestrudzonej działaczki na polu kulturalno - organizacyjnem p. Bolesławy Baranowiczowej, która w styczniu wyjechała na stałe do Warszawy.

TEATR POLSKI.

Polonja Łotewska posiada własny stały teatr. Zorganizowany w 1925 roku przez grono ludzi dobrej woli, stopniowo doskonaląc się wewnętrznie, stał się wkrótce poważnym czynnikiem kultury polskiej na Łotwie. Wzorem wileńskiej „Reduty „Osterwy", roznosi piękne słowo polskie po najbardziej zapadłych osiedlach polskich na Łotwie. Na czele zespołu amatorów stoi znany z rosyjskiej sceny aktor p. Władysław Czengery, który niestrudzoną pracą podniósł wartość artystyczną na b. wysoki poziom. Repertuar teatru, układany przez Radę teatralną, złożoną z szeregu przedstawicieli instytucyj kulturalno - oświatowych i członków zespołu teatralnego, zawiera cały szereg wartościowych sztuk, niemal wyłącznie polskich autorów: „Zemsta za mur graniczny", „Pan Jowjalski" i „Pan Damazy" Fredry, „Ponad śnieg..." — Żeromskiego, „Miód Kasztelański" — Kraszewskiego, „Dla szczęścia" — Przybyszewskiego, „Grube ryby" i „Dom otwarty" — Bałuckiego, kilka sztuk Perzyńskiego i t. d. Ostatnio wystawiono „Ich czworo" Zapolskiej, zdobywając uznanie nawet obcych: pochlebne recenzje umieściły miejscowe łotewskie i rosyjskie gazety.

Objazdowa jednak praca teatru wymaga wielu wydatków, wskutek czego deficyt jest częstym gościem skarbu teatralnego. Dotychczas był on wyrównywany przez rządową subwencję, która, podobno, w roku bieżącym ma być cofniętą teatrom umiejscowionym. Społeczeństwo polskie na Łotwie dołoży wszelkich starań, by mimo to utrzymać przy życiu tak cenną placówkę.

DZIENNIK „DZWON".

W ubiegłym roku społeczeństwo polskie na Łotwie zdobyło się na pierwszy dziennik: „Dzwon". Brak takiego pisma odczuwać się dawał już dawno i głodu gazetowego nie potrafiły nasycić wychodzący przed nim „Tygodnik Polski", ani tembardziej jego poprzednik tygodnik „Głos Polski". Przed polskim dziennikiem, który w maju roku z. począł wychodzić w Dyneburgu, stanęło trudne zadanie wyrwania z rąk szerszej masy społeczeństwa rosyjskiej lub łotewskiej gazety, które w wielu rdzennie polskich domach zajęły częstokroć mocne stanowisko — primo dla braku codziennego pisma polskiego, secundo (skoro teraz takie poczęło wychodzić) — dla bogatej szaty tamtych gazet. Po roku wytrwałej i ofiarnej pracy wydawnictwa, można już śmiało stwierdzić, że „Dzwon" zajął należne miejsce w domach polskich, usuwając w cień obce druki. W tem wielka zasługa i grona wydawców (z p. L. Jakubowiczową na czele) i redaktora — znanego literata p. K. Leczyckiego (autora świeżo wydanej książki p. t. „Państewko").

10-LECIE HARCERSTWA POLSKIEGO.

25 grudnia 1928 roku 34 drużyna polska im. Tadeusza Kościuszki w Dyneburgu święciła 10-lecie swego istnienia. Drużyna ta liczy 72 harcerzy, oraz 32 wilcząt. W stadjum organizacji jest zrzeszenie starszych skautów. Młódź ochoczo pracuje w drużynie, a ta jest główną dźwignią jej rozwoju.

TOWARZYSTWA POLSKO - ŁOTEWSKIE.

W listopadzie ubiegłego roku zostało utworzone w Rydze Towarzystwo przyjaźni polsko - łotewskiej, skupiające szereg wybitnych osobistości świata politycznego łotewskiego i polskiego, w tej liczbie p. Ministra pełnomocnego Rz. P. J. Łukasiewicza). Przewodniczącym Towarzystwa i jego gorącym propagatorem jest dawny premjer łotewski, p. Skujenieks. Społeczeństwo polskie z radością powitało nową placówkę przyjaźni polsko - łotewskiej.

OBRONA CZĘSTOCHOWY" W DYNEBURGU.

Zawdzięczając niestrudzonej energji i pracy na rzecz kościoła wielebnego ks. Ad. Wyzuli, oraz jego wybitnym zdolnościom artystycznym i organizacyjnym, — społeczeństwo katolickie w Dyneburgu ujrzało ten przecudny utwór sceniczny. Sztuka ta obrazuje jaskrawo najszlachetniejsze hasło narodu polskiego: — „Bóg i Ojczyzna".

Sztuka została odegraną doskonale. Pod umiejętnem kierownictwem ks. Wyzuli, artyści polscy, powiększej części ucząca się młodzież, wykazali niepowszechne zdolności sceniczne. Każda, nawet podrzędniejsza postać na scenie była doskonale wyczutym i odegranym typem. Na szczególne wyróżnienie zasługuje gra pp. Mackiewicza (ks. Kordecki), Zaleskiego (Radziejowski), Bohomolca (Zamojski), Nowika (Abramko), Jakubowskiego (Piotr Czarnecki), jak również pań: Banikiewiczówny (Zamojskiej) i H. Surwiłówny (Anny).

Dekoracje były udatne, kostjumy dodatnio odcinały skromność odzieży bohaterów polskich od przepychu szwedów.

Z powodu mrozu i przepełnienia lokalu teatru, na sali mało było młodzieży i dzieci.

Pożądanem byłoby, żeby wielebny ksiądz Wyzula wystawił jeszcze raz tę wspaniałą sztukę dla młodzieży, — niezawodnie społeczeństwo katolickie m. Dyneburga zapełni szczelnie widownię, powiększając tem szczupłe fundusze kościoła Św. Piotra w Okowach.

Szanownych naszych Czytelników prosimy o rozpowszechnianie naszego wydawnictwa wśród swych znajomych i o zjednywanie prenumeratorów dla „WIEŚCI Z POLSKI"

REDAKCJA



Scena z przedstawienia „Obrona Częstochowy" wyst. w Dyneburgu na Łotwie.



Z cyklu: „Zabytki Polskie". Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie na Wawelu.

Kronika Powszechnej Wystawy Krajowej.



Wejście na P. W. K. od strony dworca. fot. R. S. Ulatowski.

TERMIN OTWARCIA P. W. K. NIEODWOŁALNIE 16 MAJA B. R.

Wobec pojawiających się tu i owdzie pogłosek, jakoby termin otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu miał być przesunięty, Dyrekcja Wystawy podaje do publicznej wiadomości, że otwarcie Wystawy nastąpi nieodwołalnie w ustalonym terminie to jest 16 maja r. b.

Wszelkie prace budowlane na terenach Wystawy odbywają się w ściśle określonym i nieprzekraczalnym terminie i zostaną przed przyjęciem eksponatów na czas wykończone. Wobec silnych mrozów jakie panowały w ub. miesiącu i ustania prac murarskich nazewnątrz, odbywał się normalny tok pracy wewnątrz gmachów i pawilonów wystawowych. Normalny przebieg miały prace instalacyjne, malarskie i dekoracyjne. W pracach, związanych z przygotowaniem stoisk pod eksponaty, zatrudnionych jest stale około 2000 robotników, w warsztatach ciesielskich, stolarskich, ślusarskich i t. p.

JAK PRZYGOTOWUJE SIĘ STACJA RADJA POZNAŃSKIEGO DO POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ.

Poznańska radjostacja czyni bardzo szerokie przygotowania do okazałego zaprezentowania na P. W. K. swego sposobu pracy.

Prócz plastycznych modelów, obszernych wykresów, statystyk, broszur propagandowych oraz obfitego materjału ilustracyjnego, charakteryzujących działalność i dorobek twórczy poznańskiej radjostacji, czynione są bardzo poważne przygotowania technicznej natury na terenach Powszechnej Wystawy Krajowej.

W pięciu punktach terenu wystawowego urządzone będą instalacje głośnikowe (głośników będzie ilość kolosalna). Instalacje te użyte będą w sposób trojaki: albo w połączeniu ze stacją dla przekazywania audycyj poznańskich, następnie oddzielnie od stacji do komunikatów wyłącznie w obrębie P. W. K. za pomocą mikrofonu na jej terenie, albo też do audycyj koncertowych ściśle wystawowych, także oddzielnie od głównej stacji. Dalej budująca się w Poznaniu nowa stacja radjowa krótkofalowa przeznaczona również będzie na usługi Powszechnej Wystawy Krajowej. Szczególne znaczenie posiadać będzie działalność jej dla skutecznej propagandy Wystawy zagranicą.

Poza tem, aby Wystawie przysporzyć jaknajwiększą ilość niepoślednich atrakcyj, przygotowuje radjostacja poznańska szereg demonstracyj z dziedziny ostatnich zdobyczy technicznych. Nie są wykluczone więc pokazy fultografji (nadawanie obrazów) telewizji lub muzyki z fal eteru.

Jako osobliwy pokaz techniczny demonstrowany będzie po ulicach Wystawy samochód bez szofera w ruchu, kierowany zdala przez mechanika falami elektrycznemi.

WYCIECZKI ZE SKANDYNAWJI DO POLSKI.

Dzięki Powszechnej Wystawie Krajowej i jej szerokiej propagandzie, Polska jako teren ruchu turystycznego zwraca na siebie coraz baczniejszą uwagę zagranicy. Zabiegi szeregu instytucyj i stowarzyszeń polsko - obcych celem pozyskania i ściągnięcia jaknajwiększej ilości gości zagranicznych do Polski na czas Powszechnej Wystawy Krajowej, wydały w wielu wypadkach pożądane rezultaty. Liczba zgłaszanych wycieczek na P. W. K. rośnie z każdym dniem, obejmując wiele państw całego kontynentu.

Ostatnio Tow. Żegluga Polska zgłosiła zorganizowane przez siebie 3 wycieczki ze Skandynawji: dwie szwedzkie i 1-a duńska. Każda z wycieczek zabawi w Polsce po kilka, a nawet kilkanaście dni, zwiedzając kolejno Gdynię, Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, Śląsk, Zakopane i t. d.

Również Towarzystwo Polsko - Szwedzkie zapowiedziało przyjazd trzech wycieczek ze Skandynawji.

Wycieczki skandynawskie przybędą do Polski w miesiącach lipcu i sierpniu.

POZNAŃ — CENTRUM WSZECHPOLSKIEGO ZJAZDU AUTOMOBILOWEGO.

Z racji Powszechnej Wystawy Krajowej odbędzie się w r. b. w czasie od 27 do 30 lipca w Poznaniu polski automobilowy raid gwiaździsty. Raid ten zgromadzi w Poznaniu conajmniej 500 maszyn automobilistów - sportowców całej Polski, wśród których nie zbraknie asów polskiego automibilizmu.

WYSTAWA CHŁODNICTWA NA P. W. K.

Prace organizacyjne nad urządzeniem jednego z najciekawszych i najważniejszych, z punktu widzenia ożywienia eksportu, pokazów w dziale polskiego przemysłu spożywczego na Powszechnej Wystawie Krajowej, wystawy - chłodnictwa, dzięki Państwowemu Instytutowi Eksportowemu, który objął pieczę nad zmontowaniem jego całości, weszły obecnie w fazę finalizacji. Należy wyrazić przekonanie, że wystawa chłodnictwa, organizowana przez tak poważną instytucję jak P. I. E. i pozostająca pod jego patronatem, w całej rozciągłości odpowie swemu zadaniu i wykaże te wszystkie momenty, które stanowią o olbrzymiem znaczeniu chłodnictwa dla rozwoju wielu gałęzi naszego przemysłu spożywczego, eksportu i transportu jego artykułów i t. p.

Wystawa chłodnictwa w myśl projektu P. I. E. obejmuje całokształt zagadnień chłodnictwa, a w części naukowo - dydaktycznej, opracowanej pod kierownictwem profesorów Politechniki Warszawskiej i Uniwersytetu Poznańskiego, przedstawi nam w specjalnych zestawieniach graficznych obraz tego, co dotąd zdziałano i jaki winien być stan chłodnictwa, by zdolne było zaspokoić potrzeby naszego życia gospodarczego.

WYSTAWA SAMORZĄDÓW NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ.

Celem racjonalnego ujęcia całokształtu wystawy samorządów na P. W. K. odbyto w tej sprawie przy udziale przedstawicieli Związku Miast, Min. Srpaw Wewnętrznych i Dyrekcji P. W. K. szereg konferencyj w Warszawie. Ostateczny swój wyraz znalazła sprawa na posiedzeniu komisji artystyczno - kwalifikacyjnej z udziałem przedstawicieli zainteresowanych miast, odbytem w gmachu Dyrekcji P. W. K., na którem zdecydowano wystawę samorządów potraktować w następujący sposób:

Indywidualnie wystąpią jako eksponenci wszystkie stołeczne miasta Polski, jak: Warszawa, Kraków, Wilno, Łódź, Poznań i Gniezno, oraz kilka miast większych lub mniejszych, bez względu na ich zamożność, a w zależności od ich indywidualnego charakteru, którym zasługują na specjalne wyróżnienie i wyodrębnienie. Uwzględniona tu będzie zasada terytorjalności, t. j. logiczne rozlokowanie według położenia geograficznego ziem. Dalej dorobek gospodarki samorządowej miast, według odpowiednich zagadnień, przedstawi zbiorowa wystawa Związku Miast, której metraż wydatnie zwiększono. W stoisku wystawy Związku Miast urządzone będzie również kino, w którem wyświetlany będzie film, ilustrujący charakterystyczne momenty gospodarki samorządowej miast.

Po dokonaniu ostatecznego rozplanowania stoisk i przydzieleniu metrażu, zebrani podjęli uchwałę, mocą której wszystkie miasta, występujące na Wystawie indywidualnie, obowiązane są do dnia 2 marca r. b. przedstawić komisji artystyczno - kwalifikacyjnej do ostatecznego zatwierdzenia projekty swych stoisk.

Z cyklu: „Zabytki Polskie“



Widok Kamieńca Pod. od strony mostu tureckiego.



Widok ogólny Zamku Kamienieckiego.

KRONIKA SPORTOWA

WIELKIE DNI SPORTU POLSKIEGO.

Początki lutego 1929 r. na długo zostaną pamiętne w dziejach sportu polskiego. Polska sportowa odniosła dwa wielkie tryumfy w dwu mistrzostwach Europy, hokejowych w Budapeszcie i narciarskich w Zakopanem.

Polska drużyna hokejowa przyjechała do Budapesztu z niezbyt różowemi nadziejami, bowiem na turnieju w Davos spotkały ją poważne niepowodzenia w postaci porażek (od Niemiec 0 : 6, od H. C. Davos ona lecz najlepszego gracza polskiego — Tupalskiego, że jest jeszcze nie 1 : 4 i od Europa Canadians 1 : 6). Pocieszano się jednak, że grała w formie i t. d. W każdym razie, mimo nawet zwycięstwa Polaków nad Szwajcarją (2 : 0) w Garmisch, której szkielet oparty był na graczach H. C. Davos nie wierzono naogół w możliwość sukcesów w mistrzostwach i wieści z Budapesztu oczekiwano z niepokojem.

Ze względu na ilość ubiegających się drużyn o tytuł mistrzowski, rozgrywki odbywały się w trzech grupach. Polska wylosowała Szwajcarję oraz słabą Finlandję, która jednak nie stanęła do rozgrywek. Miała więc Polska do rozegrania jeden mecz, i mecz ten zdecydowanie wygrała ze Szwajcarją znowu w stosunku 2 : 0. Obok Polski do finału zakwalifikowali się zwycięscy w pozostałych grupach — Czechosłowacja i Włochy, oraz „najlepsza druga" — Austrja.

Do spotkania półfinałowego wylosowała Polska Austrję, mistrza Europy z r. 1927, posiadającą opinję jednego z najlepszych zespołów Europy. Wbrew oczekiwaniom nasza reprezentacja gładko rozprawiła się z przeciwnikiem, bijąc go zdecydowanie 3 : 1, i zakwalifikowała się do finału wraz z kilkakrotnym mistrzem Europy Czechosłowacją, która w drugim półfinale pokonała Włochy 1 : 0.

Najlepszemi zespołami europejskiemi okazały się więc reprezentacje dwu pobratymczych narodów słowiańskich Czechosłowacji i Polski, im też przypadł w udziale zaszczyt ostatecznej walki o prymat kontynentu. Walka była niesłychanie zacięta i bezwzględna. W pierwszej części wynik był bezbramkowy, w drugiej — błyskawicznym wypadem Adamowski uzyskał jeden punkt. W dalszym ciągu gry, mimo szalonych wysiłków Czesi nie mogą wyrównać, Polacy — podwyższyć wyniku. Już zdawało się, że rezultat nie ulegnie zmianie, już tylko sekundy zostały do skończenia, już zrozpaczeni gracze zapasowi czescy stojący poza boiskiem zbierali swe manatki szykując się do szatni, gdy naraz pada niespodzianie wyrównująca bramka z dalekiego strzału Steigenhofera. Zdobyte już niemal mistrzostwo wymknęło się Polakom z ręki... W zarządzonej dogrywce Czesi, dzięki Dorazilowi, uzyskali jeszcze jeden punkt i zwycięstwo 2 : 1.

Budapesztańskie zawody zwróciły na Polskę oczy całego świata. Zaawansowała ona na potęgę hokejową, z którą trzeba się liczyć poważnie. Już teraz z większą śmiałością, z większą pewnością będzie sięgać po najzaszczytniejsze tytuły...

Drugim epokowym ewenementem w sporcie polskim było zorganizowanie europejskich a jednocześnie i polskich mistrzostw narciarskich w Zakoapnem. Była to największa impreza, jaką kiedykolwiek organizowano w Polsce. O jej ogromnie świadczy fakt, że brało w niej udział 192 zawodników, w tem 172 zagranicznych!; świat cały o wynikach informowało 200 dziennikarzy w tem 50 zagranicznych; na czas zawodów uruchomiono specjalne pociągi Warszawa—Zakopane. Jednem słowem była to impreza w całem tego słowa znaczeniu gigantyczna. Najważniejsze jednak jest to, że przeprowadzono ją wprost idealnie, że cała ta olbrzymia machina organizacyjna działała sprawnie i składnie, budząc podziw u delegatów państw uczestniczących w zawodach, członków Zarządu F. I. S. (Federation Internationale de Ski) z płk. Holmquist (Norwegja) na czele i licznych widzów, gości z zagranicy.

I pod względem sportowym odnieśliśmy sukces pierwszorzędny. Mimo szalenie wyrównanej i silnej konkurencji zagranicznej, silniejszej nawet od konkurencji na zeszłorocznej Olimpjadzie w St. Moritz, narciarze nasi walczyli z kwiatem zawodników zagranicznych jak równi z równymi, nawet zwyciężając.

Na zawodach zakopiańskich byli następujący zawodnicy: królowie nart — skandynawscy Norwegowie, ich pobratymcy, niewiele im ustępujący, — Szwedzi następnie trzecia potęga północy — Finowie, z narodów środkowo - europejskich — Niemcy, Czechosłowacy, zrzeszeni w dwu związkach (niemieckim i słowiańskim), Rumuni, Jugosłowianie i Węgrzy, dalej Szwajcarzy, Włosi, Anglicy, Francuzi, wreszcie Polacy.

Na program, o trzy konkurencje obszerniejszy, aniżeli olimpijski, złożyły się, bieg 50 km., — zjazdowy, — pań, — 18 km., skoki i kombinacje.

W biegu 50 km., mało u nas uprawianym, nie odnieśliśmy większego sukcesu. Najlepszy z Polaków, Motyka Z., zajął dopiero 13 miejsce na 27 startujących. Natomiast pełny tryumf odnieśliśmy w dwu następnych konkurencjach i biegu zjazdowym i pań, dzięki zwycięstwom pary Bronków — Czecha i Staszel - Polankowej. Zwłaszcza cenne jest pierwsze miejsce Br. Czecha w niezmiernie silnej konkurencji Anglików, znanych na cały świat mistrzów w biegach zjazdowych, i znakomitych Szwajcarów. W osiemnastce „otwartej" znowu najlepszy z Polaków był Motyka, miał on jednak czas gorszy od trzech rodaków, startujących w 18 km. do kombinacji, mianowicie od Czecha Br. (4-te miejsce), Czecha Wł. (8-me miejsce) i K. Szostaka (17-e miejsce). Tu już bardzo zaszczytne są wyniki braci Czechów, uzyskane w towarzystwie najlepszych skandynawów, zwłaszcza Bronka. W skokach znowu najlepszy z naszych był Br. Czech. D obu konkursach zajął on miejsce dziesiąte. W konkurencji złożonej, „kombinacji", najtrudniejszej i najważniejszej, bo obliczanej na podstawie wyników w biegu i skokach, uzyskał niezmiernie cenne czwarte miejsce. Poza nim wyróżnili się bracia Szostakowie. W skokach pięknie spisali się Cukier, oraz Sieczka, który poza konkursem pobił rekord polski skokiem 66 m.! W biegu patrolowym ze strzelaniem patrol polski uległ jedynie znakomitemu zespołowi fińskiemu.

NARCIARSTWO.

Bezpośrednio po zakończeniu mistrzostw zakopiańskich, większość ich uczestników, specjalnym pociągiem została przewieziona do Krynicy, gdzie rozegrano konkurs skoków o wynikach: 1) Rund (Norw.) nota 229,7, skoki 55 i 58,5 m. (rekord skoczni); 2) Rechnagel (Niemcy) 208,8 — 50 i 51 m.; 3) Czech Br. (P.) 204,8 — 49 i 47 m.; 4) Glazer (H. D. W.) 51 i 50; 5) Kratzer (Niemcy) 44 i 51 m.; 6) Pukert (H. D. W.); 7) Ciowny (C. S. L.); 8) Cukier (P.); 9) Rozmus (P.); 10) Rajski (P.).

W dniach 14—17 lutego zostały rozegrane na Streskiem Jeziorze narciarskie mistrzostwa Czechosłowacji z udziałem Polaków, Niemców, Jugosłowian, Rumuna i Norwega Runda. Polakom nie powiodło się: Polankowa przegrała bieg pań do Friedlaenderowej (Czechosł.), w biegu na 18 km. Czecha Br. zajął zaledwie 7-e miejsce, jego brat 9-e. W kombinacji, z powodu skoku z upadkiem, został zepchnięty aż na 4-e miejsce, za pobitymi przez siebie w Zakopanem Rundem i Ettrichem (H. D. W.) oraz Schustrem (Niemcy).

Natomiast mistrzostwa drugiego związku narciarskiego (H. D. W.), w Westerowie, przyniosły nowy tryumf polskim barwom. Bieg pań wygrała bezkonkurencyjnie nasza Polankowa. Mistrzostwo H. D. W. w kombinacji, w skład której wchodził bieg zjazdowy, 18 km. i skoki zwyciężył brawurowo Br. Czech, wygrywając oba biegi(!!) a w skokach będąc drugi. Zrewanżował się w zupełności nad tryumfującymi nad nim współzawodnikami w zawodach w Strbskiem.

Mistrzostwa Armji zorganizowano w Wilnie, wraz mistrzostwami tego miasta. Przyniosły one drużynowe zwycięstwo 21 dyw. piechoty górskiej (Bielsk), której członkowie od kilku miesięcy ćwiczyli w Zakopanem do patrolowego biegu podczas mistrzostwa F. J. S. Mistrzem Wilna został Sieczka, Gąsienica przed Kurasiem (obaj z Zakopanego, odbywający służbę wojskową w zwycięskiej dywizji).

RÓŻNE.

Długotrwała i ostra zima sprzyjała wszelkiego rodzaju sportom śniegowym i lodowym. Rezultatem tego są: rekordowa ilość zawodów narciarskich, nietylko w ośrodkach górskich (np. w Wilnie, Warszawie, Lublinie i t. d.), oraz kolosalny rozwój hokeja lodowego. W każdem niemal mieście istnieje obecnie po kilka drużyn. Prym trzyma Warszawa z dziesiątkiem zespołów klubowych i tyleż szkolnych (taki A. Z. S. ponadto posiada 4 drużyny), organizując co niedziela turnieje.

Łyżwiarskie mistrzostwa Polski przyniosły wielką niespodziankę w postaci zwycięstwa młodziutkiego Kalbarczyka (A. Z. S. — W-wa) 247 pkt. nad wieloletnim mistrzem W. Kucharem (Pogoń Lwów) 251 punktów, wynikami naogół słabemi z powodu śnieżycy, szalejącej w czasie zawodów.

W Zakopanem zorganizowano kilkodniowe pierwsze w Polsce konkursy hippiczne na śniegu, cieszące się wielkiem powodzeniem u zawodników, w olbrzymiej większości wojskowych, i u miejscowej publiczności.

I inne sporty, z musu uprawiane na sali, cieszą się wielkiem powodzeniem. Zorganizowane np. niedawno lekkoatletyczne zawody w sali (na drugiem piętrze!) w Warszawie przyniosły piękne wyniki w sali z nich: skok w wyż Fryńczyn (Polonja) 1,70 m., rzut kulą Cejzik 12,48 m., w wyż 2 m. Cejzik 1,45 m. (o 1 cm. lepiej od polskiego rekordu). Pozatem zorganizowano w różnych miastach cały szereg popisów gimnastycznych (przeważnie Sokoła), okręgowych mistrzostw bokserskich, zapaśniczych, w podnoszeniu ciężarów, szermierce, szereg turniejów gier sportowych (koszykówka i siatkówka) i t. p.

W międzypaństwowem spotkaniu reprezentacyj amatorskich Polska przegrała we Wrocławiu z Niemcami 6 : 10. Swoje spotkanie przegrali Moczko, Pycha, Górny (jedynie dzięki niesprawiedliwemu rozstrzygnięciu sędziów), Wieczorek i Tomaszewski; wygrali natomiast Anioła, Arski i Kupka.

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

OPIEKA SPOŁECZNA W WARSZAWIE.

W okresie ostatnich lat 14-tu naród polski przeżył tak wiele, że my współcześni, porwani w wir z zawrotną szybkością następujących po sobie wydarzeń możemy skupić naszą uwagę tylko na zjawiskach, przygniatających swym ogromem i powstających zgoła nieoczekiwanie. Natomiast sprawy o mniej wyrazistych efektach, lecz nie mniej ważne dla rozwoju naszego życia społecznego uchodzą naszej uwagi niespostrzeżenie i może dopiero w przyszłości znajdą należytą ocenę, gdy życie popłynie normalnem korytem.

Do tego rodzaju kopciuszków należy działalność gminy miasta stoł. Warszawy w zakresie opieki społecznej i szpitalnictwa: nad rozwojem jej w tak krótkim okresie łatwo przechodzimy do porządku dziennego, ba, dla błahych nieraz powodów krytykujemy i odbieramy mu właściwe znaczenie. A jednak ile cichej, a ciężkiej pracy i wysiłków materjalnych włożono w tę dziedzinę i ile więcej dałoby się już zrobić, gdyby nie stały brak odpowiednich środków pieniężnych.

Pomimo niesprzyjających warunków w okresie wojny światowej i początkowego okresu naszego wyzwolenia politycznego, dziś już potrzebujący pomocy mieszkaniec stolicy znajdzie pomoc prawie w każdym wypadku życiowym ze strony wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa.

A więc w zakładach opiekuńczych własnych i społecznych miasto wychowuje około 6.000 dzieci w różnym wieku, poczynając od niemowlęctwa, aż do lat młodzieńczych. Przy odpowiedniej segregacji tak pod względem wieku, jak stanu zdrowia i zdolności, dzieci otrzymują należytą opiekę, wychowanie fizyczne i moralne, oraz naukę, bądź w szkole powszechnej czy rzemieślniczej, bądź wreszcie w szkole średniej. Słowem, żaden z wychowańców nie wychodzi z pod opieki wydziału, dopóki nie osiągnie zdolności do samodzielnej egzystencji w jakimbądź zawodzie. Zwrócić należy uwagę, że dzieci wątłe i zagrożone gruźlicą umieszczane są w kolonjach Domu Wychowawczego im. ks. Baudouin'a w Otwocku, gdzie są specjalnie odżywiane. Zabiegi te dają doskonałe wyniki. W roku b. liczba wychowanków będzie zwiększona o 300 z chwilą ukończenia budowy domu wychowawczego dla dzieci wyznania mojżeszowego przy ul. Płockiej Nr. 26.

Osoby dorosłe, chwilowo będące w potrzebie, otrzymują pomoc w 7-miu stacjach opieki społecznej, które w zakresie opiekowania się ubogimi stanowią ekspozytury wydziału. Prawdziwie ubodzy lub pozbawieni pracy, a zwłaszcza wdowy obarczone dziećmi, otrzymują tam pomoc doraźną w postaci: odzieży, bielizny, obuwia, węgla w porze zimowej, mydła podręczników szkolnych, wreszcie zapomóg pieniężnych na życie, na kupno narzędzi pracy i w nagłych wypadkach (np. pogrzeb).

Starcy, mający możność egzystować samodzielnie przy pewnej pomocy ze strony miasta, otrzymują stałe zapomogi pieniężne, t. zw. emerytury starcze wynoszące 30 zł. miesięcznie. Liczba takich emerytów wynosi obecnie 263.

Nadto wydział wypłaca zasiłki bezrobotnym, pełniąc funkcję zastępczą, przekazaną mu z mocy ustawy przez Zarząd obwodowy Funduszu Bezrobocia na m. st. Warszawę. Liczba wypłat wynosi około 3.000 tygodniowo.

Osób niezdolnych do pracy oraz starców miasto utrzymuje we własnych i społecznych zakładach opiekuńczych zgórą 3.000. Ostatnio uruchomione schronisko przy ul. Przebieg Nr. 3 i nowo otworzony zakład dla starców na 200 miejsc w Broszkowie pod Warszawą znakomicie odciążyły szpitale miejskie od osób niedołężnych i przewlekle chorych.

Poważną troską wydziału, wymagającą wielkich nakładów pieniężnych, jest walka z dwoma plagami stolicy: żebractwem i włóczęgostwem oraz bezdomnością.

Wprowadzenie bonów przeciwżebraczych jest bardzo skutecznym środkiem zwalczania żebractwa; zawodowy żebrak wyrzeka się swego rzemiosła, gdy z zebranymi bonami zjawi się na stacji opieki społecznej i po oględzinach lekarskich zostaje skierowany do schroniska dla niedołężnych, lub do domu zarobkowego, w zależności od stanu zdrowia i zdolności do pracy. W tej walce współdziałanie społeczeństwa ma decydujące znaczenie i w niedługim czasie pozbędziemy się wydrwigroszów, o ile jałmużnę w gotówce całkowicie zastąpią bony. Istniejący Dom Zarobkowy przy ul. Czerniakowskiej 168 jest już niewystarczający dla zatrudnienia kwalifikujących się doń żebraków i włóczęgów. Projektowane jest urządzenie drugiego domu zarobkowego w wydzierżawionym domu pofabrycznym przy ul. Lubelskiej na 1.000 osób oraz uruchomienie specjalnych oddziałów, jako domów przymusowej pracy. Trudne zadanie ulokowania rzesz bezdomnych zostało prawie całkowicie rozwiązane. Dziś już niema w stolicy ludzi bez dachu nad głową. W okresie 2-ch ostatnich lat miasto pobudowało 74 baraki, nabyło lub wydzierżawiło 6 domów, w których umieszczono ogółem 2.928 rodzin bezdomnych, składających się 11.113 osób. Przy stałym wzroście ludności miasta przewidywane są nowe potrzeby w tym kierunku; to też w budżecie na rok przyszły projektuje się około 5.000.000 zł. na dalszą rozbudowę schronisk dla bezdomnych.

Istniejące w stolicy 3 domy noclegowe również nie są w stanie pomieścić wszystkich przejezdnych włóczęgów i miejscowych wykolejeńców i aczkolwiek z chwilą rozszerzenia domów zarobkowych i uruchomienia domów przymusowej pracy część tych lokatorów zostanie tam przeniesiona, to jednak zachodzi konieczna potrzeba urządzenia jeszcze 2-ch domów noclegowych na 1.000 osób.

Równie pilną sprawą jest projektowane przez wydział urządzenie hoteliku dla służących. Placówka ta uchroni wiele niedoświadczonych dziewcząt przyjezdnych od przygód i niebezpieczeństw, jakie spotkać mogą na każdym kroku.

Ogólnie można powiedzieć, że w chwili obecnej z pomocy wydziału, w tej lub innej postaci korzysta około 25.000 osób, podczas gdy w chwili ustąpienia okupantów rosyjskich, miasto opiekowało się niepełna 2.000 osób.

Niemniej ważnem zadaniem gminy jest utrzymanie na właściwym poziomie lecznictwa publicznego. W zrozumieniu tego obowiązku wydział dokłada wszelkich starań do rozszerzenia istniejących i budowy nowych szpitali. Pomimo poważnych trudności finansowych ostatnio wybudowano nowy pawilon dla 250 chorych wenerycznie w szpitalu św. Łazarza, rozbudowano szpital św. Stanisława do 400 łóżek, pobudowano dom administracyjny w szpitalu Przemienienia Pańskiego, a w połowie lutego r. b. otwarte zostanie zdrowisko dla chorych płucnych w Otwocku na 250 łóżek.

Dodać trzeba, że w okresie ostatnich 2-ch lat pojemność szpitali miejskich wzrosła z 4.903 do 5.433 łóżek, a liczba chorych w roku 1927/8 wyniosła 65.995; jednem z najbliższych zamierzeń jest budowa zakładu dla umysłowo chorych w pobliżu Bielan na 1.000 łóżek, do której prace przygotowawcze zostały już rozpoczęte. Również stale wydział dąży do polepszenia warunków utrzymania chorych i podniesienia poziomu leczniczego w szpitalach miejskich. W budżecie na rok przyszły norma dzienna na utrzymanie chorego podniesiona została do 2 zł. 20 gr., dla gruźlików zaś do 3 zł. 30 gr. Wprowadzone zostało bezpłatne leczenie chorych zakaźnie i na gruźlicę ubogich mieszkańców stolicy. Pozatem dla należytej obsługi chorych wprowadzony został dla służby salowej 8-godzinny dzień pracy we wszystkich szpitalach miejskich.

Przysłowia ludowe na marzec.

W marcu jak w garncu.
Suchy marzec, mokry maj —
będzie żyto jak gaj.

4 marca. Na Świętego Kazimierza, wyjdzie skowronek z pod pierza.

10 marca. Czterdziestu męczenników jakich będzie czterdzieści dni takich.

12 marca. Na świętego Grzegorza, idzie zima do morza.

19 marca. Święty Józek, wiezie trawy wózek, ale czasem zasmuci, bo śniegiem przyrzuci.

25 marca. Na Zwiastowanie, przybywaj bocianie!

O. Kolberg.
(Lud.).

WESOŁY KĄCIK

DOBRY SPOSÓB.

— Mój syn nie pisuje wcale.
— A ja mam sposób zmuszenia swego, by pisał do mnie kiedy ja sobie tego życzę.
— Mianowicie?
— Piszę doń: w załączeniu posyłam ci sto złotych.
— No i...?
— I nie wkładam tych pieniędzy do koperty.

POWÓD ZMARTWIENIA.

— Czegoś się tak zamyślił mój chłopcze?
— Miałem dwa złote w kieszeni; jedna złotówka moja, druga Janka; właśnie złotówkę Janka zgubiłem.

ACH! TE ZĘBY!

— Czemu to masz taką smutną minę?
Zęby mnie strasznie bolą.
— Gdyby to były *moje* zęby, tobym je dał wyrwać.
— O ja także, gdyby to były *twoje* zęby.

W SZKOLE.

— Powiedz mi Mądralski — pyta nauczyciel ucznia — skąd astronomowie wiedzą o terminach zaćmienia słońca i księżyca?
— Albo to oni nie czytają gazet?

— Wymień cztery zwierzęta drapieżne.
— Trzy tygrysy i jeden lew.

NASZE DZIECI.

— Mamo, ja nie chcę jechać na wieś — woła córeczka — ja wolę zostać w Warszawie.
— Trzeba to zrobić dla zdrowia, moje dziecko; tam czyściejsze i zdrowsze powietrze.
— To dla czego nie budują miast na wsi, mamusiu?

UPRZEJMA.

Pan: — Powiedziałem już raz, że zdrowym jałmużny nie daję.
Żebraczka: — Cóż to, pan chce, żebym dla pańskiej przyjemności zaraz cholery dostała?

ZA KULISAMI TEATRU.

Nie bierzesz chyba za *dobrą monetę* korzystnej recenzji umieszczonej we wczorajszej gazecie o twoim występie?
— Czemużby nie? Dałem przecież za nią *dobrą monetę?*

*

Czemuż to nasza primaballerina klnie tak nieludzko w garderobie? Wszakże dostała dziewięć bukietów?
— Tak, ale kupiła dziesięć.

SZCZERY ŻAL.

Za trumną bogacza idzie pewien pan i płacze rzewnie.
— Dlaczego płaczesz? — pyta go znajomy. — Wszakże nie byłeś krewnym zmarłego?
— Dlatego właśnie płaczę.

TROI SIĘ W OCZACH.

Mały Stefek siedzi z ojcem w restauracji.
— Ojczulku! — pyta — Po czem się poznaje, że ktoś ma w czubku?
— Widzisz te trzy panie opodal? — powiada ojciec — Jeśli będzie ci się zdawało, że ich jest sześć, to znak, że masz w czubku.
— Ależ ojczulku! — dziwi się malec.
— Tam siedzi przecież tylko jedna pani!

BIEDNY NARZECZONY!

— Papo! Pan Izydor prosił o moją rękę. Co mam odpowiedzieć?
— Ty mu powiedz, że ja do tej ręki, o którą on prosi nic nie włożę.

*

Nie wyjdę za pana, ale mogę mu dać miejsce w sercu swojem.
— O nie, dziękuję, nie lubię ścisku.

ROZWÓJ AUTOMOBILIZMU.

Gdym przed trzema tygodniami kupował u pana auto, przyrzekł mi pan dostarczyć każdą oszkodzoną część.
— Tak jest. Czem mogę służyć?
— Potrzeba mi nowej kości goleniowej prawej ręki, dwu palców i kawałki ucha dla żony mojej.

ACH! TA WÓDKA!

Ratunku! — woła pijany, biegając w około kraty otaczającej budynek. — Ktoś mnie zamknął.

*

W wódce tonie więcej ludzi niż w wodzie.

POLSKIE PACHOLĘ

Zwracamy się z serdecznym apelem do wszystkich Polaków o łaskawe rozpowszechnianie Polskiego Pacholęcia, pisemka wydawanego przez Związek Nauczycielski we Francji.

Polskie Pacholę od 1 października r. z. wychodzi jako dwutygodnik.

Polskie Pacholę zawiera dla **młodzieży** cały szereg ładnych powiastek, wierszyków, konkursów zagadek łamigłówek i t. p. dla dzieci **młodszych** w każdym numerze jedną powiastkę i jeden wierszyk, (drukowane większemi literami), dla **kobiet** oddzielny dodatek, jako wkładkę (wskazówki z życia domowego, higjeny, ratownictwa, kosmetyki, materjały do odczytów, powieść, lub nowelkę, wiersz), dla **działaczy robotniczych** biuletyn oświatowy — informujący o wszelkich poczynaniach Związku Nauczycielskiego i Polskiego Uniwersytetu Robotniczego, oraz wskazówki potrzebne do prowadzenia prac oświatowych w kolonjach.

Warunki prenumeraty:

We Francji 10 franków rocznie z przesyłką.
Zagranicą 20 franków rocznie z przesyłką.
W Polsce 8 złotych rocznie z przesyłką (wpłacać można na konto Nr. 191040 w Pocztowej Kasie Oszczędności)

Wszyscy którzy opłacą roczną prenumeratę z góry otrzymują: we Francji i zagranicą książeczkę z kolędami i polski kalendarzyk kieszonkowy, w Polsce do każdego numeru dodawana będzie pocztówka z widokiem Francji. Oprócz tego redakcja rozdaje za rozwiązywanie konkursów, łamigłówek i zagadek, bardzo dużo nagród w postaci książeczek, robótek, albumów, pocztówek i t. p

Redakcja posiada jeszcze parę tysięcy **pocztówek od dzieci w Polsce do wymiany.** Kto chce nawiązać korespondencję, niech napisze, a otrzyma żądaną ilość.

Prosimy o nadsyłanie fotografji z życia wychodztwa, z okolic zamieszkałych przez Polaków, a także z Polski. Fotografje wyraźniejsze będą zamieszczane w Pacholęciu, lub pójdą do muzeum emigracyjnego. Administracja Pacholęcia **przyjmuje ogłoszenia,** warunki podane w każdym numerze.

Adres Redakcji:

24 rue Francois de Badts La Madeleine France (Nord)

„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych“.

(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktorowie: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, UL. KS. SIEMCA Nr. 6
TELEFON 337-72.